

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena 60 gr.

Rok IX

Warszawa 15 lutego 1953 r

Nr 7 (377)

W NUMERZE m. in.:

SZ. DEREŃ — Złota Orda
T. ZANIEC — Sprawa Romualda Traugutta
Z. KUTHAN — „Ulica ubogich kochanków”
S. PAGACZEWSKI — Czerwony dzień z kalendarza
J. OSTASZEWSKI — Od Błękitnego Anioła do brunatnej Rzeszy
A. GERARD — Czucie z rzeczywistością
J. RUTKIEWICZ — O właściwą perspektywę

Konstanty LUBIENSKI

„Religia głosi pokój a nie wojnę”

W Kongresie Narodów w obronie pokoju, który odbył się w Wiedniu w dniach od 12 do 19 grudnia 1952 r., uczestniczyło 65 duchownych, reprezentujących różne religie. Byli tam księża katolicy, pastory protestancy i anglikańscy, popi prawosławni, rabini żydowscy, kapłani buddyjscy, muzułmanie, konfucjoniści i inni. Obok duchownych w Kongresie uczestniczyli setki osób świeckich, wyraźnie podkreślających swą przynależność religijną. Wszyscy oni, zarówno duchowni jak i świeccy, zasiedli do obrad obok ludzi wyznających areligijne światopoglądy, aby wspólnie poszukiwać dróg, prowadzących do obrony i umocnienia pokoju. Fakt tak masowego udziału ludzi wierzących w Kongresie w obronie pokoju jeden z mówców wyjaśniał lapidarnie oświadczając, że „religia głosi pokój a nie wojnę”. Wielkie znaczenie czynnika religijnego w walce o pokój podkreślił prof. Bernal z Anglii domagając się równocześnie aktywnej postawy duchownych w tej walce.

Przedstawiciele reprezentowanych na Kongresie religii, zgodnie i bezwzględnie potępili wojnę, jako sposób rozwiązywania istniejących problemów, jak również całą politykę wojenną, inspirowaną i kierowaną przede wszystkim przez rząd Stanów Zjednoczonych a polegającą na terroryzowaniu wszystkich narodów nie wyłączając własnego, aby zapewnić klisce rządzącej Stanami Zjednoczonymi panowanie nad całym światem.

Aktem, który wywołał u wszystkich uczestników Kongresu wstrząsające wrażenie, było ogłoszenie apelu do chrześcijan całego świata w sprawie zaprzestania ognia w Korei. Apel ten zainicjowany przez pastorów angielskich, został podpisany przez wielu duchownych chrześcijańskich.

W apelu tym czytamy: „Możemy zdać sobie sprawę z okropności dziejących się na Korei, dzięki wezwaniu, skierowanemu do chrześcijan Zachodu na Konferencji Chrześcijan w Pyong-Yong. Jeżeli istotnie jedność chrześcijańska ma jakikolwiek sens, nie możemy pozostać głusi na to wezwanie naszych braci z Korei, którzy z okropności wojny, ze zniszczonych bombami napałmowymi miast i wsi zaklinają nas, abysmy zastosowali w praktyce naszą starą maksymę chrześcijańską, słowa które powtarzamy w Boże Narodzenie: „Pokój na ziemi”. Dlatego też łączymy nasze głosy z ich głosami i prosimy chrześcijan Wielkiej Brytanii i całego świata, aby urzeczywistnić tę ideę Bożego Narodzenia: domagamy się natychmiast od naszych rządów zaprzestania ognia w Korei, wstrzymania postęgu wojennej i uzyskania zawieszenia broni”.

Przedstawicielka chrześcijańskiej organizacji pacyfistycznej działającej na terenie Włoch i Belgii, p. Piaggio, katoliczka, oświadczyła m. in.: „Chrześcijanie potępiają fakt utopienia olbrzymich środków w przygotowaniach wojennych kosztem postępu społecznego. Chrześcijanie uważają t. zw. pokój zbrojny

jako koncepcję oburzającą i straszliwą, chrześcijanie wskazują na barbarzyńskość broni nowoczesnej”.

Nie mniej kategorycznie brzmiały słowa muzułmanina Cheik Akhund-Aga Ali-zade: „Największą zbrodnią — mówi — jest przelewać krew niewinnych. Bóg gardzi ludźmi dobrej woli, którzy nie usiłują przeciwstawić się wojnie. Miło jest widzieć zebranych na Kongresie ludzi o różnych poglądach, mających jedno pragnienie: uniknięcia nowej katastrofy. Ludzie winni walczyć o pokój, przeciwko wojnie. Wojna jest oceanem cierpień matek, morzem łez macierzyńskich. Wojna jest zniszczeniem milionów młodych istnień tak niezbędnych dla rozwoju życia na ziemi. Oto dlaczego ludzie dobrej woli, choć różnych wierzeń i przekonań, pracują nad pokojem i bronią pokoju wszelkimi środkami. Chwała wszystkim ludziom uczciwym, którzy bez względu na narodowość, stanowisko społeczne, czy też wierzenia, łączą się w szeregi obrońców Pokoju”.

Szczerze potępiając wojnę i politykę wojenną, chrześcijanie i przedstawiciele innych religii akceptowali zgodnie z innymi uczestnikami Kongresu szereg środków, mogących zapobiec wojnie i umocnić pokój, jak pakt 5-ciu mocarstw, wprowadzenie zakazu używania broni masowego zniszczenia, a w szczególności broni atomowej, wodorowej, bakteriologicznej, gazów i bomb napałmowych, powszechne rozbrojenie itd. Jeśli ktoś bowiem rzeczywiście pragnie pokoju, musi przyjąć jako jedynie realne, powyż-

sze środki oddawna proponowane przez Światowy Ruch Obrońców Pokoju.

Jednakże płaszczyzna porozumienia, jaka wystąpiła na Kongresie Wiedeńskim między ludźmi wierzącymi i niewierzącymi, obejmuje nie tylko sprawy związane bezpośrednio z zapobieganiem wojnie. Czynnikiem jednoczącym było nie tylko zrozumienie okropności i absurdalności wojny, nie tylko lęk przed działaniami wojennymi. Obok tego czynnika wystąpił jeszcze inny. Tym czynnikiem było przekonanie o konieczności równouprawnienia wszystkich ludzi bez względu na przynależność rasową i narodową. Wyrazem zgodności w tej sprawie było potępienie nie tylko nadużyć polityki kolonialnej, lecz również samej zasady tej polityki, mówiącej o niższych i wyższych rasach, o lepszych czy gorszych narodach.

Louis Aragon, znakomity pisarz, przedstawiciel francuskiej partii komunistycznej, zgodnie z poglądami swojej partii i zresztą wszystkich partii komunistycznych na świecie, potępił kolonializm, jako całkowicie sprzeczny z prawem samostanowienia narodów. Jego głosowi, jak i innym głosom przedstawicieli partii komunistycznych, towarzyszyły głosy reprezentantów zarówno głównych religii, panujących w krajach kolonialnych, jak również różnych środowisk chrześcijańskich, wskazujące na wyraźną zgodność poglądów w tej tak zasadniczej sprawie.

Klara Fassbinder, znana w całych Niemczech działaczka katolicka, re-

prezentująca na Kongresie chrześcijańską organizację pacyfistyczną, występującą na terenie Niemiec pod nazwą „Pojednanie” oświadczyła: „Dla chrześcijanina, istnienie jednego Boga — który stworzył ludzi i rzeczy — zawiera w sobie twierdzenie, że wszyscy ludzie bez wyjątku są dziećmi Boga; wszyscy ludzie są braćmi dla siebie. Nie ma żydów, Greków, Scytów czy też barbarzyńców. Wszyscy są braćmi w Chrystusie”. Następnie mówczyni przeciwstawiła słowa Chrystusa „Idźcie w świat i głoscie ewangelii wszemu stworzeniu”, polityce kolonizacyjnej polegającej na nasycaniu głodu panowania przez pozorną służbę chrystianizmowi.

Nie mniej kategorycznie potępił kolonializm pastor Endicott, Kanaadyjczyk, który wiele czasu spędził w Chinach, mówiąc: „Pragniemy likwidacji starego kolonialnego reżimu w tej postaci, w jakiej on istnieje w Azji i w Afryce. Mamy nadzieję, że nasz Kongres zwróci się z apelem do sumienia ludzkości i do mocarstw kolonialnych. Niech nam więcej nie mówią o rozwoju narodów zacofanych, którym system kolonialny ma jakoby przynieść cywilizację. Pierwszą rzeczą niezbędną dla zlikwidowania tego zacofania powinno być usunięcie pot, które my sami narzucamy im na drodze do cywilizacji”. W innym miejscu tenże mówca powiedział: „Nie widzę żadnych podstaw ku temu, abysmy jako chrześcijanie mogli uważać, że członek Stowarzyszenia „Mau-Mau” w kolonii Kenii, uzbrojony w nóż, jest terrorystą. Anglik zaś na czołgu z karabinem maszynowym nim nie jest. Musimy przyznać, że nawet terrorysta z „Mau-Mau” posiada w kolonii Kenii bardziej naturalne i bardziej nieraprzeczalne prawa, niż jakikolwiek angielski książę czy lord”.

Aczkolwiek ocena wyższości ustrojów społeczno-gospodarczych nie była przedmiotem dyskusji na Kongresie Wiedeńskim, to jednak w przemówieniach wielu przedstawicieli świata chrześcijańskiego, czy też innych religii uwydatniło się zrozumienie konieczności równouprawnienia wszystkich ludzi pod względem socjalnym, jak również zrozumienie, jak wielki postęp społeczny został osiągnięty w krajach bloku socjalistycznego.

Jak widzimy więc płaszczyzna porozumienia, jaka zaznaczyła się na Kongresie pomiędzy ludźmi reprezentującymi światopoglądy religijne jest dość szeroka. Nie ukrywano jednak różnic. Przeciwnie, niejednokrotnie je akcentowano. Tym niemniej jaknajbardziej kategorycznie przeciwstawiano się wykorzystywaniu ich na rzecz polityki prowadzącej do wojny. Pastor Endicott powiedział: „Stosunki między Kościołem a Państwem w żadnym kraju nie są problemem prostym i mieszkańcy Anglii i Włoch na przykład dobrze o tym wiedzą. Nikt jednak nie zamierza rozpocząć z tego powodu wojny.”

(Dokończenie na str. 2)

Rezolucja Zjazdu Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Ziemi Śląskiej w Opolu 30.I.1953 r.

Wszyscy obecni na zebraniu Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich Ziemi Opolskiej uważają za potrzebne stwierdzić w imię obowiązków obywatelskich:

1 Katolicy polscy z głębokim bólem i niepokojem przyjęli fakty, odstosowane przez proces krakowski, dowodzące, że część duchowieństwa współpracowała z wrogami Polski Ludowej, podważała autorytet Kościoła i dobro Państwa, stawała się ośrodkiem wrogiej dywersji w chwili, gdy bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest jedność narodu.

Jesteśmy najgłębiej przeświadczeni, iż obowiązkiem kapłanów katolickich na polu życia publicznego jest szerzyć ideę Frontu Narodowego, skupiającego wszystkie siły twórcze wokół wielkich zadań gospodarczych Planu 6-letniego, bronić wraz z całym społeczeństwem nienaruszalności naszej granicy na Odrze i Nysie — granicy pokoju. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że zadaniem wynikającym z zasad katolicyzmu jest przyczynić się do

utrwalania pokoju przez popieranie wszelkich innych inicjatyw, które go umacniają w stosunkach między narodami, przez ostrzeżenie wiernych przed niebezpieczeństwem ulegania wojennej propagandzie, przez przeciwstawianie się wszelkim próbom wskrzeszenia hitleryzmu i groźb, które on ze sobą niesie Europie.

Tok procesu krakowskiego wykazał, że na terenie tamtejszej Kurii Arcybiskupiej znaleźli się ludzie, którzy szerzyli wokół atmosfery wrogości wobec własnego państwa i sprzyjali wrogiej narodowi polityce amerykańskiej oraz jej czołowego sprzymierzeńca — odwetowców zachodnio-niemieckich. Atmosfera ta doprowadziła do szpiegowstwa, do zdrady podstawowych interesów narodowych przez tych, którzy z racji swych funkcji kapłańskich winni świecić przykładem.

Potępiając czyny przestępcze, jak transakcje czarnogieldowe, ukrywanie mienia, stanowiącego własność ogólnonarodową, czyny rzucające cień na dobre imię kato-

lika — pragniemy wyrazić nasze niezachwiane przeświadczenie, że katolicy polscy, duchowni i świeccy, winni przyczynić się do realizowania Porozumienia między Kościołem a Państwem.

2 Kongres Narodów w Obronie Pokoju, odbyty w Wiedniu w grudniu ub. r., był wielką manifestacją woli pokoju i siły światowego obozu pokoju. Z jego osiągnięciami i przemyśleniami powinien zapoznać się każdy uczciwy człowiek na świecie. Jako katolicy wyrażamy naszą pełną solidarność z rezolucjami, które wytyczają drogi, po których winna kroczyć ludzkość dla przywrócenia ładu w stosunkach między narodami i zapewnić pokój wszystkim. W szczególności jednak poczuwamy się do obowiązku apelowania, do każdego sumienia, aby swą czynną obecnością w ruchu pokoju przyczynić się do zapewnienia narodowi niemieckiemu możliwości pokojowego rozwoju i przeciwstawienia się próbom wskrzeszenia neohitlerowskiego Wehrmachtu.

3 Jako księża i działacze katolickiej ziemi śląskiej, uważamy również za swój obowiązek apelować do katolików, a zwłaszcza do tych, którzy się na tej ziemi urodzili i wychowali, by wzmóc wysiłki dla pogłębienia i umocnienia polskości naszych Ziemi Odzyskanych. Perfidna i wroga propaganda niemieckiego rewizjonizmu usiłuje wszelkimi sposobami, nie cofając się nawet przed nadużywaniem naszej katolickiej religii siać defetyzm i niezgodę w szeregach narodu, który w wyczerpanej pracy nie tylko podnosi kraj z ruiny, ale buduje wspaniałą przyszłość.

Musimy dokonać największych wysiłków, by nasz piękny język polski znalazł swe miejsce w każdym domu, w każdej rodzinie, by polska modlitwa, polskie serce, polska myśl służyła niezachwianie sprawie coraz ściślej związaną naszej ziemi piastowskiej z resztą ziem naszej polskiej Ojczyzny.

Szymon DEREŃ

Z Ł O T A O R D A

PRASA radziecka odnotowała niedawno obchód 70-letniej rocznicy urodzin i 45-lecia pracy naukowej czołowego mediewisty radzieckiego akademika Grekowa. Został on nagrodzony orderem Lenina za swe badania, których głównym polem były najpierw początki państwa kijowskiego, a następnie historia chłopów rosyjskich w Średniowieczu.

Główną jego zasługą jest definitywna rozprawa z t.zw. teorią normanńską, t.j. poprzednio głęboko zakorzenionym poglądem, że pierwsze państwo ruskie powstało jedynie w wyniku najazdu skandynawskiego (Waregów) podczas gdy formowanie się państwowości było wynikiem znacznie dawniejszych procesów wewnątrz społeczeństwa miejscowego. Późniejsze studia Grekowa nad układem społecznym dawnej Rusi doprowadziły do wyjaśnienia, że powstania struktury feudalnej nie można łączyć z końcowym procesem skrytalizowania się powinności pańszczyźnianych chłopów w końcu XVI w., lecz należy je cofnąć aż nawet przed X wiek naszej ery.

Ostatnią większą pracą akademika Grekowa jest opracowana przez niego, do spółki z orientalistą Jakubowskim, monumentalna monografia pt. „Złota Orda i jej upadek”. Wartość tej książki podkreślona została przez wyróżnienie jej Nagrodą Stalinowską I stopnia z 1951 r. w kategorii dzieł naukowo-historycznych. Rozdziały poświęcone stosunkom rusko-tatarskim wyszły spod pióra akademika Grekowa, pod czas gdy Jakubowski cmówił o powstaniu, rozwój i upadek Złotej Ordy ze szczególnym uwzględnieniem stosunków wewnętrznych.

Monografia wyjaśnia bardzo ciekawe i ważne zagadnienie historii wielkiego państwa koczowniczych wschodnio-azjatyckich, które powstało jako najbardziej na zachód wysunięta część olbrzymiego imperium Dżingis Chana, a po jego rozpadnięciu się żyło jeszcze przez trzy stulecia, odgrywając ogromną rolę w stosunkach wschodnio-europejskich. Najazdy mongolskie, zwane właściwie zupełnie nieściśle tatarskimi, odbiły się również poważnie na dziejach naszego kraju, przyjmując nawet, że dawna historiografia polska miała niesłuszną tendencję do przeceniania ich zakresu i rozmiaru spowodowa-

nych przez nie zniszczeń, co wiązało się zresztą z absolutnie nieuzasadnioną tezą, iż właśnie wyludnienie ziem polskich przez te najazdy było punktem wyjścia t.zw. kolonizacji na prawie niemieckim, czyli feudalnej przebudowy społeczno-gospodarczych stosunków wsi polskiej w Średniowieczu.

W każdym jednak razie inwazje mongolskie (tatarskie) w XIII wieku były ważkim faktem ówczesnej historii naszej, a później, w XV w., państwo Jagiellońskie wykorzystywało swe ożywione stosunki dyplomatyczne ze Złotą Ordą jako pierwszorzędną czynnik w swej polityce zagranicznej na Wschodzie, t.j. w ekspansji na ziemie ruskie. Pomimo dużego znaczenia, które nad wołżańskie państwo tatarskie miało dla naszej historii w Średniowieczu, temat ten nie został nigdy dostatecznie omówiony w naszej literaturze naukowej. Zbieraniem materiałów do historii stosunków polsko-tatarskich, jednak bez uwzględnienia podstawowej literatury orientalnej (zwłaszcza perskiej i arabskiej) zajmował się przed ostatnią wojną prof. Ludwik Kolankowski, lecz spalenie się zgromadzonej przez niego dokumentacji uniemożliwiło mu opracowanie przewidywanej przez dziesiątki lat pracy.

Również w literaturze światowej i rosyjskiej brak było dotychczas odpowiadającej wymogom naukowym historii Złotej Ordy. Obstalowane przez Petersburską Akademię Nauk dzieło Hammera z pierwszej połowy XIX w. jest dziś absolutnie przestarzałe, a pozornie źródłowa i akademicka praca historyka hitlerowskiego B. Spulera z 1943 r. odznacza się skrajną tendencyjnością, gdyż poprzez poniżanie wartości narodu rosyjskiego miała, per analogiam, uzasadniać faszystowskie plany użycia Związku Radzieckiego. Wobec tego braku opracowań, monografia Grekowa i Jakubowskiego jest specjalnie cenna i ciekawa, wzbudzając zrozumiałe zainteresowanie i u czytelników polskich śledzących za zagadnieniami historycznymi.

Przez długi czas pckutowało w historiografii polskiej symplecystyczne przedstawianie Tatarów (w dalszym ciągu używając będziemy tej utartej terminologii) jako dziczy zdolnej tylko do rabunku i niszczenia. Później wywołało to reakcję w postaci drugiej skrajności, a mianowicie prze-

jaskrawiania ich walorów jako twórców i organizatorów potężnych organizmów państwowych.

Omawiana monografia stawia tę sprawę na należytej płaszczyźnie. Akademik Grekow rozprawia się zdecydowanie z pokutującą nawet u dziejopisarzy rosyjskich tendencją do określania roli niewoli tatarskiej jako czynnika postępowego, który przy czynił się do zjednoczenia i konsolidacji narodowego państwa rosyjskiego. Podkreśla on, że lud rosyjski prowadził zaciętą walkę przeciwko jarzmu tatarskiemu, nieraz wbrew książętom i wielkim feudałom, którzy ciągnęli zyski z wysługiwania się zaborcom.

Grekow wykazuje przekonywająco, że państwo rosyjskie, z Moskwą na czele, powstało z tej walki z Tatarami wbrew woli i interesom chanów Złotej Ordy. Nie ukrywa wzajemnego oddziaływania kulturalnego, będącego wynikiem paruwiekowego współżycia, ale twierdzi, iż szereg należałości orientalnych w języku i kulturze rosyjskiej może pochodzić z dawniejszych czasów, kiedy związki Rusi z wschodnimi plemionami tureckimi i mongolskimi były już bardzo żywe.

Jakubowski ze swej strony daje wy czerpującą charakterystykę wewnętrznej struktury państwa tatarskiego z uwzględnieniem zwłaszcza stosunków społeczno-gospodarczych. W tym celu wykorzystał on zarówno rezultaty prac wykopaliskowych, prowadzonych w ruinach miast tatarskich nad Wołgą, jak i mało dotychczas znaną literaturę orientalną. Jakubowski wykazuje, że Tatarzy, jako plemię koczownicze, stali na niższym poziomie rozwoju kulturalnego, niż narody Europy i większość podbitych przez nich osiadłych ludów azjatyckich. Dopiero w zetknięciu się z ujarzmionymi społeczeństwami Tatarzy zaczęli stopniowo przechodzić do bytu pół-osiadłego i do stosunków feudalnych, czego przejawem było m.in. powstawanie poważnych osad miejskich (Stary i Nowy Seraj nad Wołgą), odgrywających dużą rolę w ówczesnym handlu międzykontynentalnym.

Pod względem wojskowości stworzyli Tatarzy sprawny i górującą wówczas organizację, dzięki czemu osiągnęli zwycięstwa i założyli potężne państwo, które było jednak z założenia pasożytnicze, oparte na skrajnej eksploatacji finansowej podbitych ludów. Stopniowe przechodzenie

nie od struktury plemiennie-rodowej do feudalnej miało takie same jak gdzieindziej konsekwencje, a mianowicie walkę emancypacyjną wielkich feudałów przeciwko władzy centralnej, co w końcowym rezultacie doprowadziło do rozbitcia wewnętrznego i upadku potęgi państwowej Złotej Ordy.

ZRÓDŁOWE badania Jakubowskiego na temat powstania Złotej Ordy są w gruncie rzeczy nowym ciosem w tak rozpowszechnioną legendę o masowych wędrówkach narodów na przełomie czasów starożytnych i średniowiecznych. Najazdy tatarskie uchodziły za ostatni wielki epizod posuwania się ludów azjatyckich na zachód. Monografia „Złota Orda” rzuca nam ciekawe światło na mechanikę i istotę takich „wędrówek”, odbywających się w pasie stepowym.

Imperium Dżingis Chana powstało z kolejnych podbojów ludów sąsiednich przez plemię mongolskie, które w miarę postępów swej ekspansji tworzyło ze zwasalizowanych narodów potężne armie, występujące w nich jako kadra kierownicza. Armie te zdobyły prawie cały kontynent azjatycki, a ich część, pod dowództwem Batu Chana, opanowała Rosję i zapuściła swe zagony przez Polskę aż do Czech, Niemiec i Węgier. Ta właśnie różnoplemienna armia Batu Chana i jego wodza Surabaja osiadła nad Wołgą, gdzie stworzyła niezależnie później twórczo państwo pod nazwą Złotej Ordy.

Nie była to bynajmniej wędrówka ludów w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż rozległe tereny między Dnieprem i Amu-Darią, które stanowiły właściwe terytorium państwa Złotej Ordy, były poprzednio zamieszkałe. Ludność miejscowa, chociaż niejednokrotnie zdziesiątkowana, została na miejscu trafiając jednak pod panowanie zdobywców. Stepy nadwołżańskie, na których zakoczowała armia tatarska, nie były również bezludne. Tatarzy zastali tam Polowców, czyli Kumanów, Bułgarów (zwanych później Tatarami Kazańskimi), resztki Chazarów, Pieczyngów, Alanów i innych plemion przeważnie turskich. Wojownicy tatarscy, przechodząc stopniowo do życia pół-osiadłego, przemieszali się z nimi, przyjmując od wyżej kulturalnie stojących ludów podbitych szereg urządzeń, zwyczajów a nawet język turski, przekazując im ze swej strony nazwę zbiorową Tatarów.

Ludność miejscowa stanowiła główny trzon mieszkańców osiedli miejskich. To ona uprawiała rzemiosło i handel, będące, obok danin z ziem ruskich, główną podstawą bogactwa i potęgi Złotej Ordy. Wojownicy ta-

tarscy, pochodzący z plemion koczowniczych, wydzielił zaś spośród siebie rządzącą klasę feudalną, która w imię swych interesów utrzymywała podbite ludy w niewoli i za pomocą popieranych w razie potrzeby siłą zbrojną agentów podatkowych (baskaków) ściągająca daninę z ziem zwasalizowanych.

Dokładne i źródłowe zbadanie przez Jakubowskiego procesu powstania państwa tatarskiego Złotej Ordy ujawniające, że nie miała miejsca żadna symplecystyczna wędrówka ludów, lecz zaistniał konglomerat zwycięskich wojowników z ludnością autochtoniczną, powinno skłonić historyków do zrewidowania zakorzenionych pojęć o wędrówkach plemion germańskich, słowiańskich czy turskich we wczesnym średniowieczu. I tam przypuszczalnie proces był analogiczny, a więc miały miejsce zwycięskie pochody na pewno niezbyt dużych drużyn wojennych różnych Ostrogotów, Wizygotów, Wandalów czy Burgundów, którzy osiadali na terytorium rozpadającego się Imperium Rzymskiego, mieszając się z ludnością miejscową i tworząc w tym konglomeracie rządzącą klasę feudalną.

Ostatnia część monografii poświęcona jest historii politycznego upadku Złotej Ordy. Punktem centralnym jest kierowana przez Moskwę walka ludu rosyjskiego o wyzwolenie się spod jarzma tatarskiego. Może dlatego właśnie szkicowo tylko, za pobieżnie jak na nasze zainteresowanie, potraktowana została sprawa stosunków Złotej Ordy z państwem Jagiellońskim.

Kierownicy polityki Jagiellońskiej, jak przypomina monografia, w pogoni za ugruntowaniem swych wpływów w Złotej Ordzie (wiek XV) nie zdobyli się na solidarność słowiańską i wspólnie z W. X. Moskiewskim definitywne rozgromienie upadającego państwa tatarskiego. Rezultatem tego było, że część Złotej Ordy stworzyła na Krymie niezależne początkowo państwo tatarskie, następnie zwasalizowane przez Portę Ottomańską, co stało się źródłem nieszczęśliwych dla Polski najazdów tatarskich w XVI i XVII w.

Historię Złotej Ordy czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Dzięki słusznemu powiązaniu dziejów politycznych z przedstawieniem stosunków społecznych, gospodarczych i kulturalnych otrzymujemy jasny i zrozumiały obraz powstania i upadku wielkiego państwa tatarskiego, które przez parę stuleci stanowiło poważny czynnik w dziejach Europy Wschodniej.

Szymon Dereń

„Religia głosi pokój a nie wojnę“

Jeśli chodzi o wolność religii w bloku wschodnim, to mogę mówić o tym w pewnym stopniu autorytatywnie. W ciągu 20 lat byłem misjonarzem w Chinach. Przebywałem tam w pewnym okresie wojny wyzwoleńczej i odbyłem podróż do tego kraju po tej wojnie. Wolność religii istnieje tam dla wszystkich, którzy nie wykorzystują religii dla określonych celów politycznych“.

Również podkreślano bardzo mocno konieczność kontaktów i rozmów pomiędzy ludźmi o różnych światopoglądach, opartych na wzajemnym szacunku. Kongres dając właśnie okazję takich kontaktów i rozmów przyczynił się do usunięcia wielu nieporozumień, a tym samym do stworzenia atmosfery zaufania, tak koniecznej dla każdej pokojowej współpracy.

Wole jaknajszerszego porozumienia pomiędzy ludźmi różniącymi się pod wieloma względami, wyraził między innymi świetny pisarz radziecki, Ilia Erenburg, mówiąc: „Jesteśmy szczęśliwi, że możemy tu spotkać się nie tylko z przyjaciółmi

Dokończenie ze str. 1

i ludźmi ożywionymi tymi samymi, co i my idealami, lecz również z przedstawicielami innych partii, innych kierunków, innych światów. Nie zamierzamy przekonywać ich o naszej słuszności, kwestionować ich koncepcji filozoficznych i politycznych. Chcemy porozumieć się z nimi co do tego, w jaki sposób różni ludzie i różne narody mogą żyć w zgodzie na jednej ziemi“.

Ta sama myśl wystąpiła w liście słynnego pastora niemieckiego Marcina Niemöllera, skierowanym do Kongresu, w którym pisze: „My nie chcemy mieć nic wspólnego z pobudzaniem nienawiści, przeciwnie, jesteśmy gotowi ponieść wszelkie wysiłki dla prawdziwego pojednania“.

Podsumowując przebieg dyskusji na Kongresie Wiedeńskim z punktu widzenia problemu stosunków pomiędzy ludźmi o religijnych i a-religijnych światopoglądach można dokonać następujących stwierdzeń:

1) Jedni i drudzy byli zgodni w odrzuceniu wojny, jako sposobu załatwiania konfliktów pomiędzy narodami, a w szczególności jako sposobu rozwiązywania problemów, wynikających z różnic światopoglądów. Stąd kategorycznie potępiono wszelkie koncepcje krucjat. Również zgodzono się całkowicie co do potępienia wszelkich broni masowego zniszczenia, jak broni atomowej, wodorowej, bakteriologicznej, gazów, bomb napalmowych.

2) Przyjęto jako podstawową zasadę możliwość nie tylko współżycia, lecz również współpracy pomiędzy ludźmi o religijnych i a-religijnych światopoglądach i to nie tylko na terenie akcji przeciw wojnie, lecz również na terenie pokojowego rozwiązywania szeregu gnębiących ludzkość problemów.

3) Powyższą współpracę uznano, jako jeden z podstawowych czynników obrony i umocnienia pokoju.

Władysława SZKARADEK-LUBASIOWA

Dziecko, które nie wie

Dziecko, które nie wie, co znaczy strzelać i zabijać, opodal zwałonego domu, słońce na cegłę nawija.

Cegłę stawia na cegle, przysypuje piaskiem — niech nowy dom wyrosnąć na ciszy i blasku.

W wyrwach porośniętych trawą południe się pszczeli, dzień pachnie złotem miodem i gorzkawo zieleni.

Matka, słonecznie spokojna —

nie mówi przy nim złego słowa: — wojna.

Tylko uczy je kochać błękit nieba jasny — gór szczyty harde — i pieśni i gwiazdy...

Wiosnę, co między grzyz uśmiechy przewleka — i drogą idącego zwykłego człowieka.

Tomasz ZANIEC

Sprawa Romualda Traugutta

„Zbyt często wielka dusza, myśl
wielka ukryta,
W samotności, jak róża wśród
lasów rozkwiata;
Dostępną ją wynieść na świat,
postawić przed słońcem,
Aby widzów zdziwiła jasnych
barw tysiącem...”

(Adam Mickiewicz)



Romuald Traugutt

D NIA 5 sierpnia 1864 roku na stoku Cytadeli Warszawskiej za wiści na szubienicy carskiej Romuald Traugutt, Prezes powstańczego Rządu Narodowego w okresie sześciu miesięcy od 17 października 1863 r. do 10 kwietnia 1864 r. Swym zgonem męczeńskim zamknął 38-letni Traugutt ostatnie karty walk Powstania Styczniowego.

Królestwo Polskie, wydane po upadku powstania listopadowego na łup prześladowań mikołajewskich, których uosobieniem był książę Paskiewicz, z dużą ulgą powitało, podobnie jak narody państwa carów, objęcie tronu przez Aleksandra II. Spodziewano się po nim przeprowadzenia wielkich reform. Podobnie jak w Rosji (A. Herzen, M. Czernyszewski, M. Dobrolubow i inni), reformy polityczne i kwestia chłopstwa były ze sobą w ścisłym związku i tworzyły istotną część dziejów Królestwa w przededniu powstania z 22 stycznia 1863 roku.

Zasadniczą jednak różnicę stanowił fakt, że rząd w Polsce był nie tylko obcy interesom ludowym w przekroju klasowym, ale był obcy narodowościowo, był przedstawicielem obcego mocarstwa imperialistycznego, władającego nad cdebną narodowością. Konsekwencją tej różnicy było — niezmiernie nasilenie życia publicznego w Polsce pierwiastkami narodowymi i religijnymi, jako spontanicznej manifestacji młodego pokolenia. Działo się to nie bez oznak silnego wpływu i społeczno-narodowej ideologii rewolucyjnej „wielkiej emigracji” i związanego z nią romantyzmu niespełnionych, zna komitów perspektyw powstania listopadowego.

Tak jak na emigracji i w kraju reprezentowane były dwa kierunki, jeden radykalno-demokratyczny, drugi konserwatywny. Ten drugi był w istocie kontynuacją lubecznego i modyfikowanej czartoryszczyzny. Kierunek ten z jednej strony w jego skrajnym wyrazie reprezentował mar grabia Wielopolski, z drugiej strony — partia białych wywodząca się bezpośrednio z Towarzystwa Rolniczego na czele z Andrzejem hr. Zamojskim, pośrednio zaś z „Hotelu Lambert”, siedziby paryskiej reakcyjnego stronnictwa ks. Adama Czartoryskiego. — Na zewnątrz, w hasłach, tak radykalowie, jak i konserwatyści pragnęli wyzwolenia chłopca, aby związać warstwę włościańską za sprawą walki o wolność polityczną narodu. W istocie konserwatyści „Biali” zmierzali drogą formalnej zmiany państwowości na oczyszczenie, do utrzymania „status quo” w kwestii chłopskiej. Konieczność zmiany sytuacji włościanina wynikała bowiem ze zmian państwowości w 1861 r. przez Aleksandra II na obszarach rosyjskich.

Przeciwnie, postępowi radykalowie „Czerwoni” konsekwentnie zmierzali do uwłaszczenia chłopstwa bez odszkodowania, podziału części ziemi między drobne chłopstwo i zupełnego zrównania w prawach włościanina z innymi warstwami społeczeństwa.

Oba kierunki liczyły też, że powstanie polskie otrzyma wsparcie z zewnątrz. O ile jednak biali spodziewali się interwencji mocarstw za-

chodnich, pomocy Napoleona III i wiktoriańskiej Anglii, to czerwoni opierali swe nadzieje przede wszystkim na pomocy ludu własnego i rosyjskiego, poderwanego do zbrojnej walki z absolutyzmem carskim. Ale i czerwoni byli skłóceni wewnętrznie, frakcjami. Komitet Centralny czerwonych zorganizowany jesienią 1861 r. postanowił rozwiązać kwestię chłopską przez zniesienie pańszczyzny, czynszów i innych ciężarów i uwłaszczenie chłopów bez odszkodowania z tym, że obszarnicy otrzymają odszkodowanie ze skarbu państwa. Program ten był wynikiem kompromisu, ustępstwem na rzecz prawego skrzydła czerwonych grupujących się wokół Ludwika Mierosławskiego i Agatona Gillera. Lewica czerwonych z Jarosławem Dąbrowskim na czele, aresztowanym i wywiezionym, 14 sierpnia 1862 r., żądała oddania chłopom całej ziemi obszarniczej.

Zasadnicze autorstwo przyspieszonego wybuchu powstania przypisuje się jednemu z największych magnatów tego czasu, zaciętemu wrogowi rewolucji, wykonawcy polityki cara w Królestwie — margrabiemu Wielopolskiemu, konserwatyście i zdecydowanemu zwolennikowi pełnej współpracy z caratem. Wielopolski zagadnienie chłopskie postanowił rozwiązać drogą zastąpienia pańszczyzny przez czynszowanie chłopów, co poprawiało sytuację ekonomiczną obszarników.

Równocześnie z wprowadzeniem pewnych reform w administracji kraju, Wielopolski poprowadził zdecydowaną walkę z ruchem rewolucyjnym, masakrując kolejno szereg manifestacji ludności, popierając bestialstwa carskiej żandarmerii, wreszcie prowokując wybuch powstania znacznie wcześniej przez zarządzenie przeprowadzenia nadzwyczajnego poboru rekruta (t. zw. branki) dla potrzeb elementu rewolucyjnego. W tym stanie rzeczy Komitet Centralny czerwonych wyznaczył wybuch powstania na noc z 22 na 23 stycznia atakiem na garnizon carski w 15 punktach Królestwa.

Jednocześnie Komitet Centralny czerwonych ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i wydał manifest do narodu oraz dekret z 22 stycznia, na mocy którego znosiło się wszelkie przywileje i stanowiło uwłaszczenie chłopów na ziemiach obszarniczych, państwowych i kościelnych. Manifest powiedział:

„Ziemu, którą lud rolniczy posiadał dojdą w prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili jego bezwarunkową własnością, dziedzictwem wieczystym; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobniczy wstępujący w szeregi obrońców kraju lub w razie szlachetnej śmierci na polu chwali, ich rodziny — otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi. Do broni węgla Narodzie Polskie... do godziny wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobycy...”

A teraz odzywam się do ciebie, Narodzie Moskiewski! Tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo ludów... I ty jesteś niedźmi i mordowany, smutny i umęczony. Tropy dzieł twoich kotłują się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru...”

Dekret pozostawiał jego wykonanie dobrej woli właścicieli i włościan, co stało się przyczyną, że pozostali on na papierze a w konsekwencji chłopci nie przystąpili w skali masowej do powstania. W tych warunkach powstanie stawało się Termopolem, rozporządzając 15.000 ludźmi w większości bez broni palnej (600 strzelb myśliwskich) przeciwko 90.000 uzbrojonej regularnej armii, wkrótce podniesionej do liczby ponad 300.000 żołnierza rozrzuconego w Królestwie Polskim. Walka toczyła się początkowo w stosunku sił 1 : 6, przy stosunku uzbrojenia w broń palną 1 : 150, a później w stosunku sił 1 : 10, przy stosunku uzbrojenia w broń palną 1 : 10, nie biorąc pod uwagę zupełnego braku artylerii po stronie polskiej.

Jak w powstaniu listopadowym tak i teraz zawiodło kierownictwo w osobie próżnego i gadatliwego Ludwika Mierosławskiego przybyłego z Paryża, który po pierwszych potyczkach wycofał się bezpowrotnie za granicę, obejmując tam wygodne stanowisko organizatora sił zbrojnych poza granicami zaboru.

Biali po rozbiu współpracy z Wielopolskim, chcąc ratować swe pozycje przyłączyli się do walki wysuwając na czoło ze swej strony na dyktando generała Langiewicza z powodzeniem walczącego w Kieleckim. W maju 1863 r. powstaje no-

wy Rząd Narodowy z udziałem białych złożony z 5 członków, w wyniku taktycznej konieczności pozyskania pomocy materialnej i nadziei na interwencję państw zachodnich.

Militarnie powstanie, skazane na zagładę, rozwijało się w formie masowej partyzantki. Działo się to dzięki niedołęstwu dowództwa wojsk carskich, w wyniku chaosu, jaki zapanał w przegrnitym i zbiurokratyzowanym aparacie carskiej administracji cywilnej i wojskowej.

Wśród dziesiątków drobnych zwycięstw i sukcesów o znaczeniu w sensie militarnym — żadnym, wśród klęsk drobnych oddziałków, powstanie wegetowało, wzmacniając się organizacyjnie, dając w istocie politycznie potężną manifestację woli narodu wobec narodów świata.

Tymczasem rząd carski wyczerzył wszystkie siły, by stłumić powstanie. Skierowano potężną armię i wybitnych specjalistów w osobach generała Berga jako namiestnika i gen. Murawiewa-Wieszatiela, którzy wprowadzili reżim rozpasanego terroru.

W Rządzie Narodowym następują kolejne zmiany, biali tracą wiarę w zwycięstwo, działają bez planu i inicjatywy, niedopuszczając w istocie do wprowadzenia w życie reformy rolnej i prowadząc do coraz większego rozprzężenia władzy powstańczej. Ostatecznie 17 października 1863 r. dyktatorem tajemnym zostaje niespodziewanie mało komu współcześnie znany Romuald Traugutt, który miał na nowo podnieść wysoko sztabard powstania. Dając pobieżny rzut oka na wypadki nie tak dawne w skali historycznej, bo sprzed lat dziewięćdziesięciu, warto poznać drogę Traugutta, która zaprowadziła go na to zaszczytne stanowisko, które świadomie przypłacił — jak prawie wszystkie współczesne mu indywidualności w kierownictwie powstania — śmiercią.

G NIAZDEM rodzinnym Romualda była Kobryńszczyzna, na północnym krańcu brzeskiego województwa, na skraju puszczy Białołęskiej. Pochodził z rodziny drobnych ziemian. Wkrótce po urodzeniu (16.I.1826) tracił matkę, a jako młodzieniec, już po ukończeniu gimnazjum w Świsłoczy, ojca. Wychowany starannie przez babkę, wyjeżdża do Petersburga, gdzie przebywa przez dwa lata w kołach postępowej młodzieży polskiej.

Wkrótce składa egzamin na oficerów saperów i w tym charakterze służy w Królestwie Polskim w lubelskim, a niebawem, bo w 1849 r. bierze udział w kampanii węgierskiej. Przechylny, dla których Traugutt poświęcił się tak zdecydowanie karierze wojskowej są nieznane, jedno nie ulega wątpliwości i przynajmniej polskie i rosyjskie dziejopisarze — polskość była w nim silnie ugruntowana. Był też Traugutt człowiekiem głęboko religijnym.

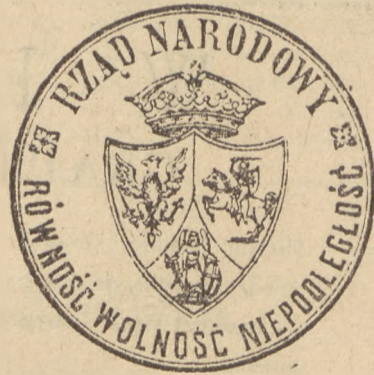
Doświadczenie wojenne zdobywa podczas niesławnej kampanii węgierskiej. Niezwykle zapamiętał w sobie, zawsze uparcie milczący patrzył na rozbrajanie armii Górcgeja i w głębi duszy odczuwał grozę i tragedie polonajnych. Za kampanie dostał awans i medal srebrny. Wkrótce w 1853 r. bierze czynny udział w wojnie Rosji z Turcją w dolnym biegu Dunaju, pod Warną, w Besarabii i w 1855 r. na Krymie, walcząc w wielkiej bitwie o Sewastopol. Z walk tych wychodzi jako oficer sztabowy o wybitnych kwalifikacjach, zaliczony do korpusu inżynierów wojskowych jako kapitan, a wreszcie osiąga stopień podpułkownika. Na tym kończy się kariera Traugutta w armii rosyjskiej. Niespodziewanie, pod pozorem złego stanu zdrowia, wbrew oczekiwaniom najwyższych dowódców — żąda zwolnienia ze służby czynnej, rezygnuje ze świetnej kariery oficera carskiego. Podobnie postąpił wtedy inny pułkownik armii carskiej Józef Hauke — nazwany później w powstaniu Bossakiem. 26 czerwca 1862 r. wraca pod rodzinny Kobryń, samotny, gdyż w międzyczasie utracił żonę. Tam nawet po wybuchu powstania miano go za człowieka na der umiarkowanego i bliżej nieznanego, jako wyższego oficera rosyjskiego. Wbrew tym pozorom Traugutt zajęty był organizowaniem kobryńskiego oddziału powstańczego, który pod jego dowództwem wystąpił 8 maja 1863 r. w sile 400 ludzi, prowadząc walki nad Piną i Muchawcem. Zapędzony w głąb Polessia nad Horyń przez przeważające siły nieprzyjacie-

la, zmuszony jest oddział rozwiązać i oddzielnymi grupami kierować na Warszawę. Traugutt przybywa do Warszawy jako mało znany dowódca jednego z oddziałów powstańczych, ale o wyrobionej opinii fachowca wojskowego. Stąd obecność jego dla białego wtedy Rządu Narodowego złożonego z samych cywilnych osób, była niezmiernie pożądana. Poglądy polityczne Traugutta były nieznanne i wszystko wskazywało na to, że był bardziej biały niż czerwony. Dnia 14 sierpnia 1863 r. Traugutt otrzymuje nominację na generała oraz komisarza nadzwyczajnego dla przeprowadzenia inspekcji instytucji i organizacji polskich za granicą w Galicji i Paryżu, a nie jest wykluczony, że zlecono mu tajną misję dyplomatyczną wybadania stanowiska mocarstw zachodnich.

Traugutt docierając do wszystkich źródeł podsycających walkę powstańcza, nie zaniechał wstąpić i do Hotelu Lambert, jakkolwiek wygodnie politykujący książę Władysław Czartoryski nie był wówczas opoką, na której Traugutt budował nadzieje interwencji zbrojnej Francji i Anglii. Szczepie źródła historyczne wykazują, że słowa zachęty do „przetrzymania” padły z podwoju Pelais Royal, z rezydencji księcia Napoleona Hieronima Bonapartego, synowca Napoleona III a także ówczesnego ministra spraw zagranicznych Drouyn de Lhuys. Rzeczmy z tymi ludźmi, patrzącymi oczami salonowego współczucia na ogrom wylewanej krwi w dość odległym kraju, ludźmi od których w dużej mierze zależał los niebezpiecznego powstania, nie pozostał bez wpływu na umysłowość Traugutta, który świeżo wyszedł z partyzanckich bojów.

„Czemu Polacy powstają zawsze w nieodpowiedniej chwili?” — pytał Napoleon III Czartoryskiego na udzielonej mu w cztery oczy audjencji, uzasadniając pytaniem zamiary powstrzymania się od wszelkiej interwencji. W istocie to tragiczne w swym wyrazie pytanie, było sprawą dniem polityków polskich czołu białych na grunt realizmu, przed którym uprzejmie zamykali oczy. I tym razem bowiem międzynarodowa sytuacja europejska w chwili wybuchu powstania okazała się stanowczo przyjazną dla Rosji i ze strony rządów Anglii i Francji nie mogła przyjść żadna pomoc.

Wbrew niektórym poglądom, Traugutt odnosił się sceptycznie do kwestii interwencji mocarstw obcych i na tym odcinku nie miał już wtedy nic wspólnego z polityką białych. W okólniku wojskowym z końca 1863 r. Traugutt pisze: „Pamiętajcie, że powstanie bez ludu jest tylko wojsko w demonstracji, w większych lub mniejszych rozmiarach, z ludem dopiero zwyciężać uroga możemy, nie trzeszcząc się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny pozwolił nam się obejść”. Traugutt liczył jedynie na własne siły Polaków, na wytrwałność i niespożytego ducha narodu. Ta wiara w moc nieznanego narodu utrzymała go na wyznach nieustępliwych, w końcu sa-



Pieczęć Rządu Narodowego

motnej walki. Posiadał niewyczerpane zasoby energii cichej, zamkniętej w sobie i pełnej poświęcenia, ponisłej w końcu do mistycznego odania się sprawie. Jedynie ocalały z bliskiego otoczenia dyktatora, Marian Dubiecki, znacznie młodszy od Traugutta i przyjaciel Romualda — pułkownik Hauke Bossak, nadając postaci Traugutta wiele realizmu. Dubiecki twierdzi, że choć Traugutt nie mógł ocalić sytuacji, ale swą pracą i energią organizacyjną stworzył chlubną kartę, zamykającą krwawą dzieje najdłuższego i najkrwawszego z powstań polskich.

10 października w 1863 r. wraca generał Traugutt z podróży inspekcyjnej z Paryża przez Galicję na wezwanie, czwartego już, czerwonego Rządu Narodowego i zastaje nieciekawą sytuację.

W okresie od 22 stycznia 1863 r. do 17 października 1863 r. Rząd Narodowy, który jak żaden rząd potrzebował jedności, przeszedł cztery przewroty wewnętrzne, czwarty zamach stanu będący wiernym odbiciem rozbitcia narodu na ugrupowanie postępowo-rewolucyjne oraz konserwatywne, które przystąpiło w marcu do powstania. Są to przewroty: marcowy, majowy, czerwcowy i wrzesniowy. W marcu nastąpiło podstępne utworzenie dyktatury Langiewicza za sprawą białych, bez wiedzy Tymczasowego Rządu Narodowego, jak to wspomniano wyżej. W maju zamach czerwonych w drodze przejęcia pieczęci Rządu Narodowego, spowodował wzmożenie żywiołów rewolucyjnych, jskkolwiek brak było ludzi wybitnych, szczególnie w zakresie spraw wojskowych. Rząd ten stał się wkrótce rządem koalicyjnym z udziałem Awejdęgo i Jankowskiego.

13 czerwca za sprawą Ignacego Chmielińskiego i Aleksandra Waszkowskiego ster Rządu Narodowego przyjął trzydziestoletni popularny przywódca młodzieży Karol Majewski, podczas, gdy wojskiem miał nadal zająć się generał Mierosławski, „o którym dużo było słyhać, ale nigdzie go nie widać”. Rząd Majewskiego chciał zużytkować żywioły szczerze uczciwe tak mierosławczyków, czerwonych jak i białych. Pierwsze zamachy opozycji na ten rząd zostały sparaliżowane, ale we wrześniu rząd się zdekompletował dzięki wysłaniu delegacji na zagrożone odcinki prac powstańczych i osłabił tak dalece, że Karol Majewski ujrzał się osamotnionym. Jednocześnie system carski wchodził w fazę przednikim i niezłym nie cofających się krucielistw pod dyktando sprowadzonego hr. Berga, co wpłynęło na wycofanie się niektórych ludzi z pracy w rządzie. Wreszcie 17 września 1863 r. Majewski przekazał władzę w ręce Franciszka Dobrowolskiego, abdykując zdecydowanie na rzecz czerwonych. Wkrótce wskutek terroru i ten rząd zaczął się rozprasać po aresztowaniach. Wezwany Traugutt zebrał 17 października Rząd w komplecie i oświadczył zebranyemu członkom Rządu, że przestają być w tej chwili Rządem Narodowym i on sam ster tegoż Rządu Narodowego obejmując. Sytuacja była taka, że nikt ani słowa więcej nie powiedział i milcząc wszyscy się rozeszli bez protestu; ciężar sprawy był wielki i niebezpieczny. Tego samego dnia Traugutt obadził stanowiska dyrektorów wydziałów resortowych w liczbie 10 i oświadczył dyrektorom wydziałów, że Rząd Narodowy to on i z nim jedynie kumunikaować się będą. Rzecz tak ustawiona w pierwszym dniu rządów dyktatora zwanego Prezesem Rządu Narodowego, pozostała niezmieniona — z wyjątkiem przesunięcia na stanowiskach dyrektorów wydziałów, — aż do chwili aresztowania Traugutta (10.4.1864).

Przebieg czystych zmian rządu w 1863 r. leżały nie tylko w rozbiu narodowym i warcholstwie w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, ale tylko w terrorze nieprzyjaciela zajmującego kraj, ale także w specyficznym systemie prowadzenia działań wojennych przez Rząd Narodowy. Rząd sam zakonspirowany i względnie zabezpieczony jako władza cywilna w centrum obozu armii carskiej, kierował i synchronizował mniej lub więcej udolnie działania drobnych oddziałów powstańczych w dużej liczbie operujących w kilku prowincjach. Akcja wojskowa, w istocie będąc na szeroka skalę prowadzoną partyzantką, była jawna i często ograniczała się do samych demonstracji, czasem kończących się krwawymi porażkami. Charakter działań był w istocie dość spontaniczny i uzależniony od inicjatywy jednostek, gdyż Rząd nie był w stanie panować nad całością ograniczającą aę przede wszystkim do spraw cywilnych.

Traugutt objawszy w tej sytuacji ster władzy ostro wystąpił wobec wszelkich knołów i zamachów. Pozyskał sobie w tym celu wybitną indywidualność jaka był Aleksander Waszkowski niezmordowany kontynuator wysiłków Traugutta. Waszkowski objął stanowisko naczelnika m.st. Warszawy i chlubnie wywiązał się ze swych obowiązków, nie cofając się przed żadną akcją zleconą przez Traugutta. Jednocześnie otrzymał dy misję ciałę „eteryczny” i ostatecznie skompromitowany bierny Mierosławski, główny organizator siły zbrojnej za granicami zaboru. Sam Traugutt złożył osobistą kwatere

(Dokończenie na str. 11)

Zbigniew KUTHAN

»ULICA UBOGICH KOCHANKÓW«*)

VIA del Corno to florencki zaułek leżący opodal starego XIII-o wiecznego kościoła Santa Croce. Ten topograficzny szczegół nie jest pozbawiony znaczenia, gdyż Santa Croce to jakby Pantheon Florencji; jego freski malował Giotto, zaś tzw. kaplicę Pazzi projektował i wznosił Brunelleschi. Te asocjacje potwierdzają się zresztą tekstem książki, gdzie czytamy: —

„Via del Corno istniała, zanim narodził się Dante, a nazwę bierze nie od tego, co wam się wydaje (tj. rogu), ale od pewnego „pana“, do którego należały wszystkie jej domy. Następcy Ciompi, tj. tkaczy, wyszli, jak mówią kroniki z tych samych zaułków, z tych samych uliczek pomiędzy Palazzo a Amfiteatrem, gdzie Medyceusze wskazywając antyk, z czego uczynili sobie tytuł do sławy, z upodobaniem hodowali lwy i szczuli je ofiarując im w miejsce ludzi — konie i psy. Ludźmi posługiwali się do tkania jedwabiu. Czy może coś się zmieniło?“ (t.II, s.17)

Na to pytanie autor sam daje odpowiedź treścią swojej książki: poza akcesoriami i datą kalendarza, nic się właściwie w jego mieście nie zmieniło. Brudną i zaszczurzoną uliczkę del Corno podobnie jak niedgdy zamieszkuje ludzie ubodzy — robotnicy, rzemieślnicy, przekupnie, — ludzie o losie gorzkim i niepewnym, któremu wszystko zdaje się zagrażać.

Przed wiekami, gdy miasta włoskie należały do bankierów i kupców, wynajmowali sobie oni kondotierów, aby bez troski o obronę zająć się dalszym mnożeniem majątków. Podobny proces dokonał się po pierwszej wojnie światowej: właściciele zakładów przemysłowych zrzeszeni w Związku Przemysłowym, — Confederazione Generale dell'Industria sfinansowali Mussoliniego, by miał czym żywić i optać swe bojówki broniące ich własności. I o tym właśnie okresie opowiada książka Pratomini. Opisane tam zdarzenia rozgrywają się w latach 1920 — 30, czyli od rozpoczęcia przez Mussoliniego walki o władzę, aż do jej zdobycia i utrwalenia. Kulminacyjnym momentem książki jest „Noc Apokalipsy“, gdy uzbrojone bandy „czarnych koszul“ według przygotowanych uprzednio spisów mordują co aktywniejszych opozycjonistów.

Najważniejszym więc zagadnieniem jakie podejmuje powieść, jest obraz politycznego oblicza ówczesnych Włoch. Pokazuje ona, jak wyglądał naprawdę, tak — „od ulicy“ faszyzm włoski, i jak reagowało nań społeczeństwo.

Zwolenników Mussoliniego reprezentuje przede wszystkim dwóch przyjaciół zamieszkałych przy via del Corno: Karlino Bencini i Osvaldo Liverani. Szczególnie dokładnie przedstawiona jest historia Osvalda, tak pod pewnymi względami typowa, iż warto ją najkrócej zrekapitulować: powołany do wojska pod sam koniec pierwszej wojny światowej, nie zdążył już wziąć udziału w walkach, co potraktował jako klęskę życiową. Zatrzymany pod bronią, pilnuje początkowo jeńców, następnie zaś jednostka jego zostaje użyta do tłumienia strajków. Był to rok 1920, gdy w północnych Włoszech fabryki zostały zajęte przez załogi robotnicze. W czasie jakiejś demonstracji Osvaldo rażony kogoś bagnetem i po raz pierwszy w życiu strzela do człowieka, a człowiek ten jest jego rodakiem; ów cios bagnetem stanie się dlań potem kartą wstępu do „fascjo“.

Wkrótce Mussolini sięgnął po władzę, co dokonało się 28 X/1922. Liverani nie wziął udziału w „marszu na Rzym“, rozchorował się bowiem w przeddzień wyprawy. „Straciłem wojnę, straciłem rewolucję“ — powie wówczas — „Czegóż więcej mam się spodziewać od życia“

Ostatecznie Osvaldo rzuca rodziną wioskę i przenosi się do Florencji, nia Via del Corno. Obiera karierę agenta handlowego, znaczek zaś partyjny w kłapie ułatwia mu zawieranie transakcji. Gdy pada jednak żądanie, by brał udział w wymuszaniu świadczeń na partię, odmawia. Trudno dociec, czy działa tu strach czy też przebliski uczciwości. Nieporównana zresztą w naiwnym cynizmie jest forma tego rozkazu: „Trzeba obić jednego wyrotowca, który nie chce dać pieniędzy na organizację“. (t.II, s.153)

Popadłszy w konflikt z władzami partyjnymi. Liverani pisze skargę bezpośrednio do Mussoliniego. List jego zostaje jednak przejęty, on sam pobity, znając zaś metody swych przyjaciół spodziewa się dalszych następstw, aż do zabójstwa. Po kilku dniach trwogi załamuje się, tłumaczy z blednego kroku, oraz deklaruje każdą formę zadośćuczynienia. Ofertę zaakceptowano, zaś „oczyszczeniem“ być ma udział w „Nocy Apokalipsy“. W czasie nocnej tej banda z którą Osvaldo odbywa swą „pokutę“, morduje kowala z Via del Corno — Corrado, uprzedzającego ofiary o mających nastąpić napadach.

Tak oto wyglądali ci ludzie, pamiętać zaś należy, iż lata te ocenione zostały przez faszystów jako „okres bohaterski“, a to w zestawieniu z duchem jego szeregów przed — i w czasie drugiej wojny światowej. Nie kto inny zresztą lecz sam Ciano, dyktator regimenu i zięć dyktatora, w pamiętnikach swoich pod datą 27/XII/1941 — nazywa własną partię „środowiskiem oszustów“.

KSIĄŻKA zawiera w sobie zdarzenia około 10 lat, i mijanie czasu z wszystkim jego konsekwencjami wyraża się w charakterystyczny sposób. Widzimy na jej ostatnich kartkach, jak squadrista Karlino, aferzysta i morderca — staje się bożyszczem młodych i naiwnych

(jak Osvaldo z 1918 r) chłopców, których wciąga w szeregi „Avangardy“ nauką strzelania z rewolweru, mundurem i paradami.

Tworząc sobie legendę, faszyzm nie potrafił jednak wszystkich ogłupić. Gdy podrastająca dziewczyna z Via del Corno dowiaduje się, że to Karlino jest ideałem jej chłopca, — „jest bliska placu, zmieszana i zrozpaczona“. Zna bowiem podszewkę systemu, i zarówno dla niej jak dla całej ulicy del Corno — istotnym bohaterem jest zamordowany Corrado-Maciste, broniący swej sprawy nawet gdy nie miał szans na zwycięstwo.

Kowal Corrado mimo fizycznej śmierci, żyje nadal w pamięci swych sąsiadów i bliskich, zaś dany przezeń przykład promieniuje coraz dalej i głębiej. Lekkomyslny i napół zdemoralizowany Ugo nie tylko, że utwierdza się w antyfaszystowskim oporze i na nowo kształtuje swe bezładne życie, lecz pociąga za sobą Gesuine, wyrwaną z niewolniczej zależności od „pani“, której służy. Podobny proces obserwujemy na postaciach Marja, Bruna i Mileny.

O roli moralnego autorytetu jednostki tak pisze Pratomini:

„...nasi ludzie, przeważnie półalfabeci, kierują się w życiu własnym instynktem i potrzebują symbolów, by zrozumieć jakąś ideologię. Czy się mylą, czy mają rację — o tym zadecyduje historia, lecz dnia 12 lipca 1926 roku faszyzm w zrozumieniu mieszkańców Via del Corno — to Karlino, antyfaszyzm — to Maciste. Aby w głębi duszy przyznać rację Macistowi, nie czekali na Noc Apokalipsy. Zamordowanie Macista dowiodło im niezbicie, choć w sposób tragiczny, że instynkt wiedzie ich dobrą drogą“.

Noc Apokalipsy jest dla sumień ludzkich okresem generalnej próby. Podczas gdy Karlino i Osvaldo stają w szeregach morderców, Corrado-Maciste ginie za człowieka obcego sobie zarówno osobie jak ideologicznie. Impulsem do niesienia pomocy jest mu zwykle ludzkie uczucie, to samo, które kazało w ową noc przeorowi klasztoru San Lorenzo oświecić i szeroko otworzyć wejście do zakrystii, aby mogła się ona

stać przytułkiem dla szukających schronienia.

W czasie późniejszym, w mjarę narastania terroru, niektórzy z Via del Corno ugnę się wprawdzie; dbać będą o poprawne stosunki z Karlinem, wywieszają flagi w dni świąt partyjnych, a znajdują się i tacy, którzy po prostu wstąpią do „fascjo“. Wszystko to czynione będzie jednak wbrew sumieniu i określone przez autora jako — „wyparcie się własnej moralności“ — gdyż ludzie ci nie zostali przekonani, lecz zastraszeni lub zapluceni.

Nadzieja na korzyść materialną zaważa na decyzji u posiadających jakąś własność — a działa tu obawa przed utratą lub chęć jej powiększenia.

Węglarz Nesi, postać zresztą ze wszechmiar odrażająca, pomagał fašystom w początkach „ruchu“ wy pożyczaniem samochodu na ich ciemne wyprawy. Wzmaniał za to uzyskał potem korzystne dostawy oraz opinię „swego człowieka“. Gorszy natomiast i niejako symboliczny przebieg miała opisana w powieści inna próba ułożenia z partią jakiegoś „modus vivendi“. Młody kupiec, nagabywany o zasilenie kasy partyjnej początkowo kategorycznie odmawia, lecz prz kalkulowawszy zagadnienie uznaje, iż taniej wypadnie mu po prostu wstąpić do „fascjo“. Nim zdąży jednak zrealizować projekt, zostanie tak dotkliwie pobity, że zapłaci to życiem. I dopiero w chwili śmierci powie — „teraz rozumiem, że na świecie istnieje nie tylko mój sklep“. (t.II, s. 139)

Ludzi z Via del Corno odpycha od faszyzmu przede wszystkim jego okrucieństwo. Niedostatecznie wyrobieni, by zdyskwalifikować go dialektycznie, potępiają moralnie. Zresztą system zbudowany na ślepym posłuchu, bez prawa jakiegokolwiek sprzeciwu i krytyki, kłóci się ze stylem ich życia. Barbarzyństwo faszyzmu jasno dociera do świadomości tych „półalfabetów“, ukształtowanych jednak w swoisty sposób przez zapełniające ich miasto pomniki sztuki. Szewc Staderini urozmaica swym klientom czekanie recytacją „Boskiej Komedii“, o prowadzonym zaś aresztancie mówi, iż był błąd jak Prolog w „Pajacach“.

Jemu też przypisuje Pratomini autorstwo określenia „Noc Apokalipsy“ trafne pod wszystkimi względami.

Widowiska są ich żywiołem, niejako teatralność przebiega z postępowania wszystkich bohaterów. Ulubioną zabawą są „scampanaty“, czyli uliczne przedstawienia kukielkowe z muzyką i kupletami, ośmieszające z góry wytypowane osoby. W scapanatach przejawia się ogólny zmysł humoru.

NALEŻY wspomnieć jeszcze o genezie tytułu książki; otóż autor swą kronikę ulicy osnuł w pewnym stopniu na wątku perypetii miłosnych tamtejszej modzie — ubogiej, jak wszyscy niemal z Via del Corno. Stąd „ubodzy kochankowie“.

Sama konstrukcja książki wygląda w ten sposób, że dominantę jej stanowi „Noc Apokalipsy“ z 1926 r, w czasie której — zgodnie z etymologią wyrazu — wiele rzeczy się rzeczywiście wyjaśnia i odstania, a stanowisko zajęte wówczas może być kluczem podziału ludzi.

Noc, oraz wypadki poprzedzające ją i z niej wynikające zajmują w powieści największe miejsca. Jednak liczne inwersje oraz epilogiczny charakter drugiego tomu sprawiają, że można traktować „Ulicę ubogich kochanków“ jako pamiętnik dziesięciolecia. Pamiętnik ten obciąża wiele dygresji, które czasem tłumacząc się w pewnym stopniu, niekiedy stanowią jedynie balast i zniekształcają oblicze ciekawej w sumie i na pewno wartej przeczytania książki.

Sztuczną raczej przybudówkę stanowią np. dzieje „pani“, demonicznej i popadającej wreszcie w obłęd ex-kurtyzany, ogarniętej namietnością szkodzenia ludziom bądź też wpływania na ich losy. Charakterystyczne są projekty „pani“ w chwili gdy mieszkańcy del Corno narazili się jej, w najlepszej zresztą wierze. Oto zamierza ona wykupić wszystkie domy, wypędzić lekarów, umieścić na krańcach ulicy tablice — „ulica prywatna“, oraz nazwać ją swoim imieniem. Te przedstawione przez autora rojenia, wiążą się ściśle z cytowanym poprzednio fragmentem z dziejów ulicy, oraz postawionym pytaniem — „czy może coś się zmieniło“.

Wiele jednak spraw związanych z tą enigmatyczną postacią pozostaje dla czytelnika niejasnych, o tych nie dowiedzeniach autora wspomina tłumacz w przedmowie.

Przekład książki jest doskonały, natomiast poprzedzające ją „Słowo wstępne“ winno być obszerniejsze w przedstawieniu tła obrazowanych powieścią zdarzeń. Nie wspomina się tam nic np. o Gramscim i jego roli, a przydałaby się również chronologia etapów zdobywania władzy przez Mussoliniego; dane tego typu znacznie ułatwiłyby czytelnikowi śledzenie bez pobłądzeń w dość zawiłym i pełnym zбочerń toku tej liczącej paręset stron powieści. Przypisy opracowane dokładnie, aczkolwiek niezawsze dostatecznie wyczerpujące: np. „putti“ (t.II, s. 86) — to na gie postacię dziecięcą, (lecz nie jak podano — wyłącznie aniołki) które są motywem nie tylko malarskim (jak objaśniono) lecz popularnym i w innych sztukach, i stosowanym nie tylko w renesansie, gdyż wywodzi się on ze sztuki rzymskiej. Ogólnie jednak, książka wydana została pod wszystkimi względami z wysoką pieczołowitością.

Zbigniew Kuthan

*) Vasco Pratomini Ulica Ubogich Kochanków, t.II str. 270 i 197 tyt. oryg. włoskiego — „Cronache di Poveri Amanti“ Państwowy Instytut Wydawniczy, 1952.

Maria Barbara HANAJ

W I E R S Z E
GRAJEK HORYZONTY

Ostatni błękitny skrawek
między świetlistym kręgiem
— narodził się — narodził
milenki.

Ćwierkliwych wróbli stado
na płocie, za pasieką,
otrzyj matulu oczy —
daleko — bo — daleko...

Aż z wierzby fujareczkę
kozikiem raz wydłubał —
wierzbowej i zielonej
coś opowiadał długo.

W chałupie u powały
między świetlistym kręgiem
radośnie, śpiewnie, serdecznie —
milenki.

Zwierzęta moje! — gałąź — siwa
— wędrowki ścieżek, światła rzek,
jak miękko w dali wam spoczywać.

Stokrotnie powtarzany w zmierzch
kosmaty mędrzec sny pomieszał
i oto już — styczniowy śnieg —
chorągwie białe u drzwi wieszają.

Zawieją w trop jak mleczną drogą
o Panno dobroliwie śnieżna,
myrrę i złoto — złóż na progu.

Pachnie soczysty bursztyn drewna.
— Gromnicą rozświet noc i chłód —
— bo tylko pieśń Cię stawi jedna.
Anioł szedł z Tobą. Pokój niósł.

Stanisław PAGACZEWSKI

Czerwony dzień z kalendarza

GDY otwieram sklezione snem oczy, widzę w pokoju mleczno-białą poświatę. Zapewne na polu pada śnieg. Obracam głowę ku oknu — ruchoma biel opada na drzewa ogrodów. Jest jasno i biało.

W pokoju ciepło i cicho. Po chwili z jakiegoś mieszkania, spoza kilku ścian, zaczynają dolatywać ciche dźwięki. To radio nadaje muzykę niedzielna.

Nie trzeba się zrywać w pośpiechu; można jeszcze poleżeć, można przymknąć oczy, aby złapać coś, co się płące w myślach, a co jest zwięzłe i delikatne, jak mgła, unosząca się drobnymi kłaczkami nad porannym stawem... Jakieś wspomnienie z dawnych czasów, nie konkretne, raczej odtworzenie atmosfery, w której się długo żyło. Atmosfery ciepła, spokoju, bezpieczeństwa, braku pośpiechu... czy ja wiem czego jeszcze? Już wiem! — to dzieciństwo wsącza się w moje myśli. Teraz powinno być śniadanie, trzeszczące bułeczki, kawa, a za oknem śnieg i dzwonki sanek...

Tak łatwo o to. Trzeba wstać. Za chwilę dzieci otworzą oczy i dopiero wtedy zacznie się dzień. Ubiorą się i siądą do śniadania. Dostaną bułeczki, miód, mleko. Za oknem pada śnieg. Zima, sanki, narty, smaczne bułeczki, mama i tata... To właśnie jest dzieciństwo. Teraz ja stwarzam je moim dzieciom. Wszystkie najcieplejsze odczucia swego własnego dzieciństwa, całą jego serdeczną atmosferę, pragnę wlać teraz w formę dni, które są dniami moich bohaterów.

Może — gdy mnie już nie będzie — któreś z Was obudzi się w niedzielny zimowy poranek — i spojrzysz za okno, na opadającą bezustannie świeżą i jasną biel. Wtedy w jego myślach zacznie się płatać jakieś mgliste wspomnienie, podobne do kłaczek mgieł nad porannym stawem. Zrozumiecie wtedy, że odezwało się wasze dzieciństwo. To ja będę wtedy z Wami; to właśnie będzie moje przedłużenie w Was, to będzie moja ręka, wyciągnięta ku Wam s t a m t a d. W ten oto sposób powstaje łańcuch rąk; ja trzymam dłoń mojego ojca, Wy trzymacie moją, a Wasza dłoń, uściśnie kiedyś — poza czasem — dłoń Waszych dzieci...

Śnieg sypie nadal.

WIESZ mała panno, że niedziela, to dzień, w którym najwięcej pracuję przy biurku. Czekam nań przez sześć innych dni, których nie lubisz. Nie lubisz dni, w których nie ma mnie w domu przez szereg godzin. Czekasz na niedzielę, gdy jesteśmy wszyscy razem — i gdy się bawisz ze mną, a nie nie piszesz!.

Cóż robić? Chciałoby się to i tam. To zapisać, napisać, naszkicować. W ogrodach biało, w gałęziach drzew zanurzonych w śmietanę śniegu pisk i ruch — to ogromne stada wróbli. Na poręczu balkonów usiadła barwna sikorka. Dobrze by się pracowało, ale cóż — czekasz na ten dzień przez sześć innych dni. Czekasz, że przyjdę do Was i dam Wam swój czas.

Zresztą trzeba już iść do kościoła. W piecu się pali, ogień huczy, ptasie



dzióbki wystukują melodię zimowego ranka na blasze przed oknem.

Chwytam się więc za ręce i idziemy. Brniemy w śniegu jak dwie niezgrabne muchy. Na ulicach niewiele ludzi. Pójdziemy dziś do kościoła, który bardzo lubisz. Nie znasz się na stylach, oczywiście nie masz jeszcze pojęcia o baroku, ale strasznie podobają Ci się złoty anioł w bocznej kaplicy. Do kościoła chodzisz od niedawna. Patrzysz więc szeroko otwartymi oczyma w płonące świece, w blask złoconych nacyj, słuchasz dzwonek, które przypominają Ci sanne i śnieg syjący za kolorowymi witrażami. Jesteś dopiero na krawędzi wielkiej, potężnej rzeki, która płynie od dwóch tysięcy — dopiero nieśmiało włączasz się w jej przybrzeżny, zatokowy nurcik, jak drzazga drzewna krążąca tuż przy brzegu. Na skraju rzeki są kolorowe choinki, święte Mikołaje w futrzanych czapach, oliwkowe szopki, pasterze z kręconymi włosami, Trzej Królowie w złocie i czerwieni, aniołki — o, podobne do tego, który unosi się nad ołtarzem. Na brzegu wielkiej rzeki są pierwsze lekcje religii, którą wykłada ksiądz katecheta, śpiew kolend, zapach kadzidła i dźwięk dzwonów.

A główny nurt rwie przez stulecia; potężna rzeka ludzkich myśli, tęsknot, przeczuć; rozumowań, modlitwy — rzeka teologicznych rozpraw, mistycznych zachwyty, gorliwych dyskusji; kłębisko faktów dziejowych, filozoficznych subtelności i prostoty ewangelicznej. Tego wszystkiego jeszcze nie znasz i nie przeczuwasz. Szum tej rzeki słychać w dźwięku organów, na których ktoś gra bardzo dobrze. Ale Ty nie zwracasz uwagi na muzykę — jesteś wpatrzona w światła ołtarza, które przypominają Ci choinki.

A na ulicy niespodzianka — słońce. Mrużymy oczy wychodząc z kościoła. Słońce zjeżdża po zaśnieżonych dachach, słońce fika koziółki na barokowych hełmach wież; skacze na drzewa, obsypuje z nich śnieg, lśni na jezdnym, migocze w powietrzu, prześwieceniem pyłem.

Muszę jednak i o sobie pomyśleć. Chcę zobaczyć wystawę obrazów. Ale coż robić, gdy Ciebie interesuje tylko technika kredkowa, a na olej nie

chcesz patrzeć. A kredkowych obrazów nie ma na wystawie. Łaskawie zwracasz uwagę na pejzaż jesienny: złoto-czerwone drzewa, a w głębi sine pasmo gór.

— To jest ładne — powiadasz stanowczo. Rezygnuję więc ze zwiedzania wystawy, ciągniesz mnie za szybkę ze sali do sali. Chcesz iść na pole, bo tam śnieg i słońce. Więc wychodzimy na planty, które ktoś włożył do ubitej śmietany razem z wszystkimi drzewami, ławkami i pomnikami. Szkoda, że nie jesteśmy wszyscy razem. Twój braciszek musiał zostać w domu, a przy nim mama. Jest nie zdrow, musi przez kilka dni poleżeć w łóżeczku. W białości plant tkwi budynek z czerwonej cegły.

— Co to?

— To taka szkoła. Uniwersytet.

— Chodziłeś do tej szkoły?

— Tak. Chodziłem.

— A dzwonki też tu są?

— Oczywiście. I ławki. I tablice też.

— I kreda... i gąbka...

— Oczywiście. Przecież to taka sama szkoła jak twoja, tylko dla starszych.

Tramwaje suną wzdłuż plant jak niebieskie chrabaszce. Wchodzimy do cukierni, w świat słodkich zapachów. Akurat na wysokości twojej buzi piętrzą się stosy ciastek: tortowe, ponczowe, kiemówki, nugaty, makagigi, chałwa, babki... Pachnie świeżo parzona kawa, a przy wentylatorze kłębi się para. Wybieramy ciasteczka dla mamy, braciszka i dla siebie. To nie jest sprawa tak prosta jakby się wydawało. I to dobre, i to złe. Stajesz przed koniecznością powzięcia ważnej decyzji. Wielekroć w życiu znajdziesz się jeszcze w takiej sy-



tuacji — tylko przedmiotem wyboru nie będą już słodkie dzieła cukierniczego kunsztu...

Idziemy do domu, w którym wszystko już zmierza do tego, by wkrótce na stole zjawily się talerze z dymiącą zupą.

Stanisław Pagaczewski

W POGONI ZA LISEM

Oto gonię za tobą nart sypkim szelestem z twarzą mrozem napiętą. W las śmignąłeś prosto i strzepując z jałowców pył na czuby desek liśmim tropem błysnąłeś — bożek leśnych roztek.

Holweg w dół! Krystiana! Teraz na polang prosto w tafle słońca rozbitą na blaski — po sztachetach cieni przekreślonych pędem suniesz — rudy płomyk — wyciągnięty, płaski...

Już cię nie ma. Zniknąłeś. Teraz staną deski w puchu gwiazdek zmarzniętych jak anielskie pióra. Zamknij oczy narciarzu. Oto śnieżny Beskid śpiewa ci pieśń zimową o zaklętych górach.

Nie złowiłeś lisa. Umknął w białe grotę gdzie twe bajki dziecinne drzemią pod świerkami — Polowanie skończone. Weź swoją nagrodę: ciszę leśnej polany gładkiej jak aksamit.

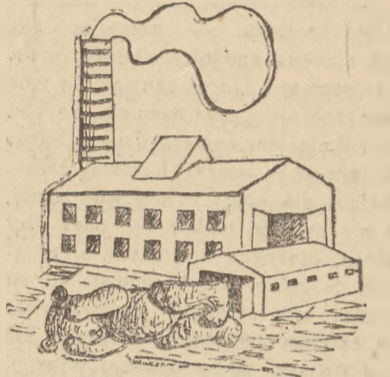
BARDZO krótki jest dzień zimowy. Dopiero co skończyliśmy jeść obiad, jeszcze obliżujecie się po ciastkach — a tu już szarość jakaś zaczyna lgnąć do szyb, za którymi kurczy się termometr — długi, chudy i liliowy pan, którego zadaniem jest informowanie ludzi, o tym, czy można iść na spacer. Ni stąd ni zowąd znalazła się mgła — nadpłynęła widocznie znad rozległych ogrodów, za którymi majaczą wysokie drzewa o gałęziach bez liści. Mgła jest coraz gęstsza, a tak się przytula do okna, jakby chciała wejść do pokoju i posłuchać bajki, którą Wam opowiadam. Bajka jest o Babie Jadze — o takiej dobrej i pogodnej staruszce, która mieszkała w lesie i zbierała ziółka. Z tych ziółek robiła potem bardzo dobre lekarstwa na żołądek, wątrobę, serduszko... Wiedzieli o tym ludzie i z daleka przychodzili do Baby Jagi po zdrowie. Aż wieść o niej dotarła do uszu króla, mieszkającego na Szklanej Górze. Król miał córkę — najbar dziej leniwą istotę na świecie. Bardzo się martwił z tego powodu, aż mu broda przedwcześnie posiwiała. Baba Jaga spowodowana na Szklaną Górę wyleczyła córkę królewską z lenistwa: nauczyła ją sadzić i pielęgnować różne ziółka, które dają ludziom zdrowie. Te ziółka zakupiła potem Spółdzielnia Zielarska, zrobiła z nich lekarstwa, które oto właśnie stoja na stoliku przy łóżku braciszka. Te zielne kropki są od królowej — a te złote od samej Baby Jagi, której przy zbieraniu ziółek pomagał Kot Czarny Jak Nce.

Po takiej bajce braciszek Twój zażywa swe lekarstwo z wielkim apetytem. A rano bardzo się krzywił i nie chciał wziąć do ust ani kropelki. Ale Ty już wiesz dlaczego mł. teraz sma kuja...

No i jest już tak ciemno, że zaświecamy lampy. Światło wykrawa z ciemności okrągłą ograniczoną przestrzeń, w której jest nam dobrze.

Z kartonowych pudeł budujemy fabrykę. Naprzód wycinamy drzwi i okna. Potem dziurę na komin. Do roboty przy kominie zaprzęgliśmy mamę. Trzeba go zeszyć czerwona nitką. Okna wyklejamy od wewnątrz czerwona bibułką. Komin już gotowy — oto w naszych oczach rośnie duża fabryka. Do koczyna przyklejamy czarny dym, wycięty z papieru — i fabryka już produkuje. Obok inne pudełko z szeroką bramą i małymi okienkami — to magazyn nr 1. Każda fabryka musi mieć swój magazyn. Na jego straży stoi pies, którego głowa sięga ponad dach budowli. Taki pies nie pozwoli niczego ukrąść. Przed fabrykę zajeżdża pociąg i sapie: puff — uff, puff — uff... Gasimy wielką lampę — i cała fabry-

ka jarzy się na czerwono, gdyż do środka włożyliśmy latarkę elektryczną. — To Nowa Hula. Tam się robi, stal. Prawda?



„Słońce” znowu wschodzi — w pokoju jest jasno. Pies idzie spać, a na jego miejsce przychodzi Miś. Ten sam Miś z bajki Franka Tashlina „Historia o pewnym niedźwiedziu”, miś, któremu wszyscy wstawiali tak długo że nie jest niedźwiedziem, „tylko śmiesznym, niemądrym, nieogolonym człowiekiem, który nosi grubą kożuch”, aż sam w to wreszcie uwierzył. Ten Miś jest magazynierem naszej fabryki.

Aby rozprostować kości wstają i idą do okna. Co to? Za oknem sypie gęsty śnieg. Patrzcie — śnieg znowu pada. Jutro pójdziemy na sanki.

Wychodzę na balkon. Otacza mnie gęsty rój dużych płatków. Jest coraz ciszej i puszystej.

Taki Miś magazynier musi poprosić o zwolnienie z pracy i iść spać. Zima nadeszła, a w zimie wszystkie misie zapadają w sen zimowy. Zresztą nadchodzi noc — a w nocy śpią nie tylko misie, ale wszystkie dzieci, wszystkie zabawki, wszyscy dorośli ludzie, z wyjątkiem tych, którzy mają nieczyste sumienie, albo których bolą zęby.

★

JUŻ po kolacji, po wszystkich rytualnych obrzędach, po wietrzeniu pokoju, po pościeleniu białych łóżeczek nadchodzi pora, kiedy może się zacząć wreszcie do pisania. W mieszkaniu będzie ciepło i cicho.

Jesteście już oboje w łóżeczkach. Już przebrzmiały słowa modlitwy do Anioła Stróża. Teraz zgasiny światło — a tylko w drugim pokoju będzie się świecić lampa z pomarańczowym abażurem.

Jest czas na pisanie. Może być za chwilę mocna, gorąca herbata. Ale śnieg pada tak gęsto, że bez namysłu wdziewam płaszcz i daję nura w ten zalew białości. Już dobrze ponad kostki. Suche krzaki w ogrodach zakwitły na nowo. W domach świecą się żółte okna. Wychodzę w pole, gdzie już nie ma zabudowań. Śnieg, śnieg, — gęsty, coraz gęstszy. Kładę się płatkami na czole, na ustach, na brodzie, jedne za drugimi. Taka sama śnieżycza zaskoczyła mnie raz na Skupniowym Uplazie w drodze na Halę. Było wspaniale: noc, śnieg — i nic poza tym. Teraz mam do domu kilkadziesiąt metrów, jest zimowy wieczór, a ja mam pisać. Wracam więc z wyprawy podbiegunowej do strefy umiarkowanej temperatury, do ciepłego pieca i otwartej maszyny do pisania.

Już śpić. Słyszysz równe oddechy. W kącie przy szafie śpi fabryka z pudełek pod opieką dużego psa. Miś zagrzebał się do jamy i wyjdzie na wiosnę. Obok fabryki leży na ziemi dym, który wyjął z komina „bo w nocy się nie pracuje”.

Naraz czuje, że i mnie się chce spać. Nic już dziś nie napiszę. Zmarnowałem dzień. A tak bardzo chciałem napisać bajkę o „czerwonym dniu z kalendarza”, jak Ty nazywasz niedzielę... Trudno. Może innym razem.

Stanisław Pagaczewski



NOWY TESTAMENT

przekład
Ks. Prof. E. Dąbrowskiego

Wydanie czwarte
poprawione i
uzupełnione

w dwubarwnej kartonowej oprawie

Cena zł 32,—

★

WZNOWIENIE **WZNOWIENIE**

Jan Dobraczyński
KLUCZ MĄDROŚCI

Cena zł 28,—

★

NOWOŚĆ **NOWOŚĆ**

Joseph Conrad
OPOWIEŚCI WYBRANE

Cena zł 22,—

Wysyła Biuro Sprzedaży „PAX”,
Mokotowska 43, Warszawa, za
zaliczeniem lub po wpłacie na konto
PKO Nr 1-8515 z dodaniem zł 3,—
na koszt przesyłki.

W PIĘDZIESIĄTYM siódmym roku życia, po dwudziestu sześciu latach nauczycielskiej kariery, Prof. Dr Raat,!) tropiąc „sprawy uboczne“ swych uczniów, znalazł się na zabawie nocnej pod „Błękitnym Aniołem“. A potem — w garderobie artystki Róży Fröhlich, w niepokojącym kręgu jej uroku.

„Więc jeżeli pan nie ma nic przeciwko temu... — i artystka Fröhlich zrzuciła spódnicę. Gorset miała już rozpięty i Unrat zauważył z pewnego rodzaju przerażeniem, że pod jej suknią leży coś czarnego i połyskliwego. Ale jeszcze bardziej zadziwiająco dla niego było stwierdzenie, że nie była to halka, lecz para szerokich, czarnych majteczek, sięgających do kolan. Nie krępowała się za pełnie tym strojem, zachowywała się całkiem swobodnie. Unrat zaś czuł się tak, jakby usłyszał wyszeptane do ucha objawienie jakiegoś misterium, jakby poznał drażliwą sprawę leżącą pod ząb, mjeszczańską powierzchwną zjawisk, która ukazuje się oczom policji na ulicach miasta. I poczuł przypływ dumy za barwionej lekciem“.

A potem: „Szampan był coraz słabszy, a Unrat coraz szczęśliwszy“.

A potem: „Ostatni goście zaczęli się rozchodzić. Artystka Fröhlich, tryskając radością życia i werwą, powiedziała: — Tak oto żyjemy na co dzień, profesorku. A w niedzielę bierzemy jeszcze ostrzejsze tempo.“

I niespodzianie wybuchnęła łkaniem. Unrat, zaskoczony patrzył za mgłonymi oczyma, jak wcisnęła głowę pomiędzy ręce złożone na stole, a na jej głowie, podskakiwał wygięty diadem.

— To tylko blichtr, błyszczące pozery... — szlochala — a naprawdę nędza... okrutna nędza...“

PIERWSZE lata XX wieku. Niemcy Wilhelmińskie przeżywają okres gwałtownego rozwoju gospodarczego, zapoczątkowanego po 1870 roku.²⁾ Wydobycie węgla, które w r. 1870 wynosiło 34 miliony ton wzrosło do 109 milionów ton na przełomie XIX i XX stulecia. Produkcja surowki w tym samym czasie wzrosła z 1,4 do 7,5 milionów ton, produkcja zaś stali w latach 1880 — 1900 wzrasta dziewięciokrotnie. Co roku powiększa się ilość spółek akcyjnych. Równocześnie rozwijają się szybko monopolistyczne formy gospodarcze. Ilość karteli i syndykatów wynosiła w Niemczech w r. 1870 — 6, w r. 1890 — 210, w r. 1900 — 300, w r. 1905 — 385. W r. 1893 powstał Reńsko-Westfalski Syndykat Węglowy, w r. 1897 — Syndykat Żelazny, w r. 1904 — Syndykat Stalowy. W tym samym roku 1904 powstają dwa konserwy przemysłu chemicznego, będące podwaliną IG Farbenindustrie. Postępuje koncentracja kapitałów w bankowości niemieckiej, prowadząca do tego, że 5 wielkich banków berlińskich skupiło około połowy wszystkich wkładów bankowych w Niemczech.

Jest to zarazem epoka wzmagającej się niemieckiej ekspansji gospodarczej nazwanej: eksport kapitału, rentowne inwestycje, kolonie. W r. 1884 — Togo, Kamerun, Afryka Południowo-Zachodnia, w r. 1885 — Niemiecka Afryka Wschodnia. W r. 1888 Bank Niemiecki otrzymuje koncesję na budowę kolei żelaznej z Hajdar Pasza do Ismid, w r. 1903 na linię z Konieh do Bagdadu.

Tonaż niemieckiej floty handlowej rośnie z roku na rok. W r. 1871 wy-

Janusz OSTASZEWSKI

OD BŁĘKITNEGO ANIOŁA

nosi zaledwie 982 tys. ton, w r. 1901 — 1.042 tys. ton. W r. 1897 powstaje program budowy niemieckiej floty wojennej, rozszerzony następnie w r. 1900. W r. 1898 powstaje „Deutsche Flottenverein“ — związek, który postawił sobie za cel propagandę rozbudowy floty niemieckiej przynależącej kapitalistom niemieckim (w pierwszym rządzie Kruppowi) milio. nowe zamówienia.

Interesy Kruppa, które na scenie Rzeszy Wilhelmińskiej reprezentował Flottenverein, — na scenie „Błękitnego Anioła“ reprezentowało (samo nie o tym nie wiedząc) małżeństwo Kiepert:

„Z kolei ktoś zabębnił na pianinie dziarskiego marsza, a dwa głosy, pełne najgłębszego przekonania, zagrzwały z całego serca, przyjęte patriotycznym uniesieniem:

Stolz weht die Flagge Schwarz — Weiss — Rot

Von unsres Schiffes Mast, Dem Feinde Weh, der sie bedroht, Der diese Farben hasst.“³⁾

Na scenie „Błękitnego Anioła“ Unrat — „ujrzał grubasów, jak stali oboje na żelaznym pręcie drabinką gimnastycznej, oparci o słupkę, każde z brzuchem owiniętym czarno-biało-czerwoną flagą i śpiewali z otwartymi szeroko ustami:

Allüberall, wo auf dem Meer Empor ein Mast sich reckt, Da steht die deutsche Flagge sehr In Achtung und Respekt.“⁴⁾

Czuło się, że publiczność jest głęboko wstrząśnięta i rozentuzjowana. W przypływie wzruszenia ten i ów klaskał w spracowane dłonie“.

I na równi z małżeństwem Kiepert, choć w innej skali, te same interesy kapitalistów niemieckich reprezentował admirał von Tirpitz, żądając kredytów na rozbudowę floty — cesarz Wilhelm II, gdy wołał, że przyszłość Niemiec jest na morzu, lub gdy 18 stycznia 1896 r., w 25 rocznicę powstania Rzeszy, chępli się tymi słowami:

„Rzesza Niemiecka stała się państwem światowym. Wszędzie, w najodleglejszych częściach ziemi mieszkają tysiące naszych rodaków. Niemieckie dobra, niemiecka wiedza, niemiecka przedsiębiorczość idą za ocean. Wartość niemieckiego majątku, który płynie po morzach, wzrosła do tysięcy milionów“.⁵⁾

31 marca 1905 r. Wilhelm II wygłasza w Tangerze prowokacyjną mowę, w której mówi o „oddanych pionierach niemieckiego przemysłu i handlu, którzy pomagają mu w obronie interesów macierzy w tym wojnym kraju (Marokko)“. Jest to wyzwanie rzucone Francji. I Francja ustępuje. Na miejsce Dalcassego — tekę spraw zagranicznych obejmuje ustępliwy, tchórzliwy Rouvier.

W TYM samym roku 1905 ukazuje się powieść Henryka Manna pt. „Der blaue Angel“ powieść, która przyniosła autorowi popularność — i nienawiść, nienawiść wszystkich sił reakcji w Niemczech.

Miarą popularności „Profesora Unrata“ (taki tytuł nadał polskiemu przekładowi powieści) może być fakt, że było to pierwsze dzieło Manna, które zostało sfilmowane. Film „Błękitny Anioł“ był wielkim sukcesem reżyserii Sternbeiga, Emila Janningsa w roli Unrata i Marleny Dietrich (której film ten dał światową sławę) w roli artystki Róży Fröhlich. A przede wszystkim — wielkim triumfem pisarza.

Miarą nienawiści — niechaj będzie to, że jednym z pierwszych żądań hitlerowców, gdy sięgali po władzę, było — jeszcze w sierpniu 1932 r. — żądanie natychmiastowego usunięcia Henryka Manna z Akademii Sztuk.

*

W OWYM czasie, gdy Henryk Mann ogłasza swą książkę — Niemcy Wilhelma II stoją u szczytu potęgi. Młody cesarz, po usunięciu od steru rządów Bismarcka, od r. 1890 sam nadaje ton temu okresowi.

W czasie lutowych demonstracji bezrobotnych na Unter den Linden w r. 1892 (w tym roku bezrobocie osiągnęło 6,3% ilości zatrudnionych w przemyśle) bohater innej książki Henryka Manna — Diederich Hessling⁶⁾ wpatruje się w jadącego konno cesarza:

„Tam na koniu, pod bramą zwycięskich pochodów jedzie władza o kamiennych rysach i ciska błyskawice. (Władza, która przechodzi nad nami i której kopyta calujemy). Którzy przechodzi nad głodem, buntem i szyderstwem. (Wobec której jesteśmy bezsilni, ponieważ milujemy ją wszyscy). Którą mamy we krwi, ponieważ w tej krwi tkwi poddańczość). Jesteśmy jej atomem, znikoma drobina czegoś, co wypłynęła. Jako jednostka każdy z nas jest niczym, ale w zorganizowanych masach, jako neoteutoni, jako wojsko, urzędnicy, kościół, wiedza, jako organizacja gospodarcza i organa władzy, wnosimy się stożkowato ku górze, aż pod sam szczyt, tam gdzie stoi ona sama, wyciosana z kamienia i ciskająca błyskawice. Żyjemy w niej, jesteśmy jej częścią, nieublagani wobec tych, którzy stoją od niej zdala i triumfując nawet wówczas, gdy nas miażdży: albowiem tylko w ten sposób nasza miłość znajduje uzasadnienie“.

Tak! To służalcze Niemcy — Niemcy poddanych — płaszczą się przed uosobioną w cesarzu władzą, przed „wielkością“, której nadają wraz z Gustą Hessling mieszczkański sens i rozmiar: „Wspaniale musi być u cesarstwa, kiedy jest wielkie pranie. Mają stu ludzi do prania!“

Niemcy Hesslingów nie dostrzegali małości i komediantwa Wilhelma II.

⁶⁾ Henryk Mann: „Podwładny“. Tłum. M. Wolczacka i J. Marecka, Warszawa 1951.

W powieści najgruntowniej przekształca człowieka teoria drażniąca jego świadomość w sposób pozornie nieznaczny aż do chwili ostatecznego zwycięstwa. Autor „Szekspira“ wie, co to znaczy powściągliwość i umiar decydujący o stopniu psychologicznego prawdopodobieństwa. W tych rozważaniach widać jedną rzecz niebezpieczną. Wygląda na to, że krytyk kwestionuje wartość obiektywizacji przeżyć i nie decenia poznawczej funkcji dzieła literackiego. Otóż z góry wykluczam sensowność tego rodzaju podejrzeń. Zgadzanym się wszystkim, że książka powinna zawierać sprawdzalną wiedzę o życiu i pod tym względem nie może być różnicy zdań.

Można tu sformułować zasadę. Obiektywne powinny być nasze sądy o życiu, subiektywnym musi jednak pozostać sposób przedstawienia zdarzeń, podlegających tej jednoznacznej ocenie.

Jest rzeczą bardzo ważną, by dzieło literackie zawierało jak najwięcej treści społecznie sprawdzalnych i nie dających się zakwestionować. Postulat ten dotyczy jednak wyłącznie jego zawartości intelektualnej! Natomiast wszelkie dążenie zmierzające w kierunku tak zwanej obiektywizacji stylu, — daje w rezultacie szereg leżnamiętnych i bezosobistych sformułowań o charakterze nijakim i

Wpatrzono były w swego śmiesznego monarchę, którego nicość przejrzał był „żelazny kanclerz“, Otto von Bismarck.

Trzeci tom „Myśli i wspomnień“ Bismarcka zawiera zjadliwy i przenikliwy portret Wilhelma II:⁷⁾ skłonność do przepychu, ceremoniału dworskiego, kostiumów i mundurów, wrażliwość na pochlebstwa, tendencje samowładcze — obok zamiłowania do szczególnie wysokich adiutantów, bujnego życia seksualnego oraz ulegania mistycznym wpływom.

„Nie znajduję żadnego podobieństwa — dodaje Bismarck — pomiędzy Fryderykiem Wilhelmem III i Wilhelmem II. Tamten był milczący, nieśmiały i niechętny publicznym wystąpieniom oraz gonienu za popularnością“.

A nieco dalej w ten sposób uzupełnia Bismarck sylwetkę młodego cesarza:

„Wspólną z Fryderykiem Wilhelmem IV cechą panującego cesarza jest dar wymowy oraz potrzeba posługiwania się nim częściej niż należy. Słowa napływają mu również z łatwością; ale w doborze ich jego stryjeczny dziad był jednak ostrożniejszy...“

Imię tego nieopanowanego, chęliwego i gadatliwego monarchy związane jest nierozłącznie z tym okresem historii Niemiec, który nosi nazwę epoki wilhelmińskiej, a którego istotną treścią jest ostateczna przemiana Niemiec w państwo imperialistyczne.

*

G DY bowiem na pierwszym planie sceny wilhelmińskiej miota się rozmiłowany w przepychu, chęliwy i wojowniczy cesarz Wilhelm II, za jego plecami, w głębi sceny i za kulisami, poza kręgiem światła i reflektorów — czają się złowrogie cienie tych, którzy rządzą naprawdę Rzeszą.

W wydanej na 5 lat przed „Profesorem Unratem“ powieści Manna „Im Schlaraffenland“ (W kraju próżniaków) Andreas Zumsee zwraca się tymi słowami do bankiera Türkheimera:

„Gdyby pan, panie konsulu generalny, ncsił bogato wyszywany mundur z wielu złotym galonami, sznu-

rami, guzikami i chwastami, a na głowie helm z hardo powiewającym pióropuszem — wtedy wszyscy wie-dzieliby, gdzie jest władza. A tak — głupie pospólstwo przypisuje ją wciąż jeszcze tym, którzy tylko grają swoje role, przemawiają, rozdają ordery, tym, którzy są uroczyste, pocimowani i składają pocałunki na czołach czcigodnych dziewcząt, tym, których wielbi się w oczach i wysmiewa poza oczy, którzy są przedmiotem złośliwości prasy i których mordują anarchiści: a to wszystko właściwie należy się panu, panie konsulu generalny...“

Henryk Mann z niezwykłą przenikliwością dostrzega te siły, które w istocie decydują o tym wszystkim, co się dzieje na scenie i za kulisami Niemiec Wilhelmińskich.

Bo wszakże główne postaci tego tragicznego przedstawienia to: Alfred Hugenberg, Emil Kirdorf, August Thyssen, Mannesmann, Her-man, Röchling, Emil Georg von Stauss, hr. Henckel von Donnersmarck, Borsig, Gustaw Krupp von Bohlen und Halbach...

Dynastie monopolistycznego kapitału. Dynastie, które przetrwały Hohenzollernów, które przetrwały Niemcy Weimarskie, które rękami Hitlera i jego kliki rządzą Trzecią Rzeszą, i które dziś dźwigają się znowu z klęski wojennej w Niemczech Adenauera...

*

A LE wracamy do owych lat na przełomie XIX i XX stulecia.

Tempo rozwoju gospodarczego, wzrost bogactwa (nierównomiernie oczywiście rozkładającego się pomiędzy różnymi warstwami społeczeństwa niemieckiego), rosnąca pozycja w gospodarce światowej — wszystko to składało się na owe pozory świetności, które natchnęły poetę Związku Wszechniemieckiego, Fritza Bleya, a wraz z nim miliony Niemców głębokim przeświadczeniem:

Dein ist die Welt, du brauchst sie nur zu wollen!
(Świat jest twój, ty tylko tego chce!)⁸⁾

W tym właśnie okresie zachłyśniecia się wielkością, potęgą, siłą, wspaniałością Niemiec Wilhelmińskich — rozlega się głos Henryka Manna, odkrywający pod pozorami siły — słabość, pod pozorami tożyzny — zgni-

Alfred GERARD

Czucie z rze

(Ciąg dalszy)

żadnym. Tej sterylizacji języka trzeba przeciwstawić całą energią i bić w szarżynę jak w bęben! Dziś przecięt człowiek o mowę muskularną, a nie o jałowy, mechaniczny jazgot wytwarzany przez wielu rozpaczliwie do siebie podobnych. Cóż to jest banał — spytajmy otwarcie i głośno. Banał — to właśnie styl, co się już upowszechnił i stracił na gwałtowności. Nawet w Rudnickiego przewaga zdań potocznych zaczyna chwilkami drażnić i niepokoić, bo wiemy, że on potrafi inaczej. Najwyższy czas przełamać tę martwą i bezsensowną konwencję. Sprawić, by słowa na nową weszły w związki zaskakujące i niespodziewane... Przeciwnicy autora „Palczki“ uważają, iż jego twórczość nie osiągnęła pełnego współbrzmienia z otaczającą go rzeczywistością. Dobrze, ale mało kto do niej dorósł. Dlaczego wszyscy nie nadążamy? Przyczyną są chyba jasne. Mieszczkańska inteligencja twórcza po wojnie wprzęgnięta została w świadomą służbę interesu, od której była dobrze odseparowana i zetknięta się m.in. z nieznanym jej technicznym procesem produkcji. Produkcja stała się ważną dla sztuki, niewiele jednak potrafiło ukazać ją

razem z człowiekiem. Kto był w terenie, ten wie, jak trudno czasami wtargnąć do wnętrza układów zamkniętych. Prawie każda załoga ma swoje wewnętrzne konflikty, przeżywa i tajemniczo, mało dostępne dla jednorazowego przybysza, który przy szedł „z zewnątrz“ i jeszcze w dodatku pragnie to opisać! Wtedy wszyscy od razu stają się ludźmi na pokaz, wychodzi szmira i fałsz, schematyzm i czeza deklaracja. Na to, żeby organicznie stopić się z danym polem trzeba lat codziennego współżycia i pracy, tu żaden dorywczy wypadek nie zdoła pisarza oświecić... Pojawiając się „jako literat“, momentalnie przemieniamy wszystkich w ułladne kukły krygujące się do reportażu. Robotnik był zawsze nieufny w stosunku do inteligentów pętających się po hali fabrycznej trochę bez sensu i celu. Na to, żeby ludzi rozgrzyść, trzeba stanąć z nimi do roboty i nie „pisać“ ich: swoim piarstwem, na jakiś czas o nim zapomnieć. Sama technika zręcznego wejścia między ludzi nowych, jest rzeczą diabelnie trudną i skomplikowaną. Asymilacja przebiega powoli. Jeżeli źle do nich

¹⁾ Henryk Mann: „Profesor Unrat“, Tłum. Maria Wisłowska, 1952.

²⁾ Por. Albert Norden: „Czego nas uczy dzieje Niemiec. O roli politycznej kapitału finansowego i Junkierstwa“, Warszawa 1949.

³⁾ Alexander Abusch: „Naród na marowcach. Przyczynek do poznania dziejów Niemiec“, Warszawa 1950; Jürgen Kuczynski: „Die Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1890 bis in die Gegenwart“, I, Berlin 1949; Jürgen Kuczynski: „Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus“, Band I — Berlin 1952, Band II — 1952.

⁴⁾ Dumnie powlewa flaga czarno-biało-czerwona na maszcie naszego statku, biada wrogowi, który jej zagroza i nie nawidzi jej barw.

⁵⁾ Wszędzie na morzu, gdzie masz strzela w górę, niemiecka bandera czocho na jest i szanowana.

⁶⁾ Cytowane wg Janusza Pajewskiego: „Niemcy w czasach nowożytnych (1517 — 1939)“, Poznań 1947.

DO BRUNATNEJ RZESZY

Hrę, pod pozorami świetności — nędzę.

„— To tylko blichtr, błyszczące pozory... a naprawdę... nędza... okrut na nędza...“

*

PROFESOR Unrat w garderobie artystki Fröhlich poznaje zły czar iluzji i szminki:

„I znów ujrzał jej twarz taką, jaką była wczoraj: pstrą i kolorową. Teraz dopiero siedziała naprzeciwko niego artystka Fröhlich we własnej osobie. Widział, jak się nią stawiała, i dopiero teraz zauważył rezultaty. Udało mu się rzucić okiem na kuchnię, w której powstaje piękność, powab, dusza. Czuł się zarazem wtajemniczony i rozczarowany. Myślał:

— Więc to tylko tyle? — a zaraz potem: — To jednak wspaniałe!“

Pod „Błękitnym Aniołem“ odbywa się sąd nad Rzeszą Niemiecką Wilhelma II. Smutne, przenikliwe spojrzenie Manna dociera do istoty zjawisk, ukrytej pod świetnością pozorów, odkrywa pod maską efektownego kłamstwa — przerażającą prawdę.

Demaskatorska pasja Manna, której pierwszym gwałtownym wyładowaniem jest „Profesor Unrat“ (a która przenika i późniejsze jego powieści) podsuwa autorowi obrazy pełne gorzkiej satyry, przechodzące chwilami w tragiczną groteskę. Niemniej jednak „jego powieści realistyczne dają wierny obraz stosunków panujących w cesarstwie Wilhelma II. Henryk Mann nie jest chłodnym i obiektywnym epikiem: zajmuje wyrażone stanowisko w stosunku do każdego poruszanego przez siebie zagadnienia. Nie ukrywa swego oburzenia, gdy mówi zarówno o wyzwoleniu, jak o militarystyce, czy zepsuciu moralnym społeczeństwa.“¹⁾

*

NIE jest bynajmniej przypadkiem, że „Profesor Unrat“, pierwszy z cyklu wielkich powieści, w których Mann według słów Wilhelma Piecka²⁾ — rozprawił się w sposób ostry i krytyczny z siłami reak-

cji — skierowana jest przeciwko jednej z głównych podpór wilhelmińskich Niemiec — przeciwko szkole“)

W szkole wszakże kształtował się charakter młodzieży niemieckiej, szkoła wychowywała uległego władzy poddanego, szkoła, owych czasów kształtowała w znacznej mierze przyszłość Niemiec — republikę weimarską i haniebną brunatną Rzeszę.

Prof. Dr Raat jest nauczycielem rówieśników Hitlera. Jego uczniowie — Lehmann, von Erztum i Kieselack — są zaledwie o kilka lat starsi od przyszłego dyktatora Trzeciej Rzeszy. I jeśli popuścić wodze fantazji — z łatwością można ich sobie wyobrazić, jak wraz z synami Dr Hesslinga, maszerują ulicami miast niemieckich w brunatnych mundurach, wpatrzeni z tępyim uwielbieniem w „historyczną“ postać Führera.

Gdy porównuje się ilość głosów oddanych na listę narodowo-socjalistyczną w wyborach do Reichstagu 5 marca 1933 r. — 17.265.823, z 22.655.288 głosami oddanymi na NSDAP w dniu 12 grudnia tego samego 1933 roku — wtedy rozumie się w pełni złowrogą potęgę, jaką był system wychowawczy szkoły wilhelmińskiej, ciężący przez dziesiątki lat na narodzie niemieckim. System — wdrażający do bezmyślnej uległości wobec władzy, system — nakazujący uwielbienie wobec sukcesu („tam gdzie jest sukces jest Bóg“ — wołał z przejęciem Dr Hessling), system — łamiący charakter, upodlający sumienia.

Ten sam system wychowawczy uznany za najdoskonalszy — po latach — „teoretyk“ narodowego socjalizmu A. Rosenberg, gdy w „Micie XX stulecia“ postawił jako ideał wychowawczy Niemiec hitlerowskich: fryderycjańskie pojęcie honoru, metodę wychowawczą Moitkego i wolę („świętą wolę“) bismarckowską.

Przeciwko takiemu systemowi wychowawczemu i przeciwko takiej szkole kieruje Henryk Mann całą swą pasją autorską.

„Unrat, który czuł, że uczniowie nienawidzą go i oszukują za plecami, traktował ich ze swej strony jak śmiertelnych wrogów, których trzeba „wykończyć“, którym trzeba

¹⁾ Herbert Jhering: „Heinrich Mann“. Sein Werk und sein Leben. Berlin 1931.

przeszkodzić w osiągnięciu „celu klasycznego“ to jest promocji; nigdy nie było mu tego dość...“

„...Gdy wymierzał uczniom karę, nie czynił tego nigdy z wyrozumiałą uwagą: „Jesteście nicponie, jak to młodzi, ale trudno, rygor musi być!“ Nie, karał z całą powagą, zacisnąwszy zęby... Lenistwo ucznia piętnował jak zgniliznę moralną szkodnika społecznego, nieposłuszeństwo czy śmiech na lekcji traktował jak opór przeciw władzom państwowym, rzucanie kapiszonów uważał za początek rewolucji, a „usiłowanie oszusta“ pozhawiało ucznia w jego oczach czci i honoru na wieki wieków“.

Szkola, do której uczęszczał Diederich Hessling, bohater innej powieści Manna, jest taką samą szkołą, jak ta, w której uczył Prof. Dr. Raat:

„...Diederich miał taką naturę, że przynależność do tej bezosobowej całości, do tego nieublaganego, gardzącego człowiekiem mechanicznego organizmu, jakim było gimnazjum, uszczęśliwiała go, że siła, owa chłodna siła, w której on sam, aczkolwiek tylko jako strona cierpiąca, uczestniczył, przepajała go dumą. W dniu urodzin wychowawcy udekorowano katedrę i tablicę. Diederich oplótł kwiatami nawet trzciniową łaskę“.

Kiedy Diederich został prymusem i donosicielem „zachował się jak obowiązkowy wykonawca twardej konieczności. Potem z całym spokojem podchodził do swojej ofiary i wyrażał jej współczucie niemal zupełnie szczerze“.

„...Jak dobre samopoczucie ma człowiek, kiedy jego odpowiedzialność podziela inni, a poczucie winy jest kolektywne.“

*

„Profesor Unrat“ ukazuje wewnętrzną zgniliznę szkoły wilhelmińskiej. Ukazuje ją na sali i za kulisami „Błękitnego Anioła“, gdzie Unrat i jego uczniowie oskakują artystkę Fröhlich. Ale — co ważniejsze — ukazuje nam — korzenie zła: relatywizm moralny.

„Człowiek wykształcony w duchu humanistycznym (wyjaśnia Unrat dyrektorowi gimnazjum — przyp.

już jakby przeczuwa jej zarys. On zmaga się z tą trudnością gwałtowniej od swych inteligentnych rówieśników. Chyba w żadnej z książek powojennych, dramat artysty nie nabrał takiego wyrazu jak w opowiadaniach Rudnickiego zebranych ostatnio w tomie „Żywe i martwe morze“. Należy go dobrze rozważyć i uprzytomnić sobie, co on właściwie oznacza? No i do czego prowadzi?

Na str. 128 („kartka znaleziona pod murem straceń“) czytamy: „...coś, co budzi we mnie trudną do wyrażenia nienawiść, co uważam za swoją karykaturę, co waga mi i nieklamującym wstępnym do siebie przelamuje, właśnie to pozostanie po mnie, lecz śladu tej wielkiej bezsilnej świadomości, zdolnej, mój Boże, do czego zdolnej, tego się przecież nikt nie dowie! Więc pisać? Więc pisać na nowo? Ila, sztuka z tej nowej świadomości zrodzona wymaga lat, tak jak lat wymagałoby uchwycenie błędów... Z męczeństwem szukamy w sztuce tego, co tam być powinno według naszego najlepszego zrozumienia. W przed nim nie odkrywamy głębi duszy stawiamy sobie zadanie, które ścigamy do granic obłądka. A jak wygląda to „najlepsze zrozumienie“, jak wygląda moje wewnętrzne zadanie wedle tych dwóch książek — sto? Klęska w sztuce, jak klęska w miłości, podważa całego człowieka. Nie wychodzi mi

(Dokończenie na str. 9)

moje — J. O.) z łatwością może odstąpić od obyczajowych przesądów klas niższych“.

A w innym miejscu (do Róży Fröhlich):

„— Jest mi doskonale wiadomo — zaiste, zaprawdę — że tak zwana „moralność“ w przeważającej części wypadków związana jest najściślej z głupotą. Watpić w to może co najwyższej ktoś, komu brak jest humanistycznego wykształcenia. Bądź co bądź moralność jest korzystna dla tego, kto nie posiadając jej osiąga z łatwością panowanie nad takim, który nie umie się jej wyzbyc. Można by nawet twierdzić, i dowieść tego, że od dusz służących tak zwanej „moralności“ domagać się należy jak najsurawiej. Twierdzenie to wszakże — zapamiętaj to sobie! — nie przywiodło mnie nigdy do zapoznania faktu, iż mogą istnieć inne kręgi, wyznające takie zasady moralne, które różnią się zasadniczo od moralności pospolitego filistra“.

Z pełną precyzją i trafnością charakteryzuje Henryk Mann — już wówczas — konsekwencje relatywizmu moralnego. Od przekonania o obowiązku innych norm moralnych dla „ludzi wykształconych“, innych zaś dla pospółstwa — już tylko jeden krok wiedzie do wiary w „Herrenvolk“, w jego szczególne uprawnienia, w wyższość krwi i rasy germańskiej.

To też nic dziwnego, że właśnie w tych latach — na przełomie XIX i XX wieku — zaczynają nabierać w Niemczech coraz większej popularności teorie, których ostatnie wiecie lenie pokazała nam druga wojna światowa.

O „narodzie panów“ mówi odezwa, wydana w r. 1890, u zarania „Związku Wszechniemieckiego“. W r. 1905 Prof. Dr Kuhlbeck wygłasza na zjeździe tego Związku swą rasistowską mowę, w której stwierdza, że „cała kultura średniowiecza, Renesansu i czasów nowożytnych jest w łącznym tworem rasy germańskiej“.

Jakże bliska jest droga od „Błękitnego Anioła“ do rosenbergowskiego „Mitu XX stulecia“ — mitu krwi, rasy i nienawiści!

*

KONSEKWENCJE relatywizmu moralnego mogą być bardzo różnorodne. Jedną z najtragiczniejszych jest traktowanie moralności — jako zagadnienia formy.

Henryk Mann pokazuje nam właśnie społeczeństwo, w którym triumfuje moralność pozorów, społeczeństwo, w którym zatraciły się wartości moralne, na ich zaś miejscu królują — formy zewnętrzne.

O podwójnym życiu Unrata, uwikłanego w przestępną miłość do artystki Róży Fröhlich — wie cała miasto. Ale dopiero wtedy, gdy sprawa zostaje oficjalnie ujawniona na rozprawie sądowej — spada na Unrata powszechne potępienie.

„— I to człowiek w jego wieku, który ma na sumieniu pikantne wybryki i pozwala się jeszcze publicznie zdemaskować“.

W znanych rodzinach mieszczańskich, wśród światłej arystokracji, wśród plutokracji, pomiędzy przedstawicielami hierarchii urzędniczej — wszędzie pod obłudnymi pozorami surowej moralności kryje się rozpusta, wiarołomstwo, przekupstwo, szantaż, prowokacja...
Atmosfera rozpasania moralnego sływa na całe miasto z domu Unrata. Cała rodzina Hesslingów wyla się w ohydny aferze listów anonimowych „o tak frywolnej treści, że musieli je chować przed obcymi, a nawet przed sobą“.

W pełnym pruderii i zakłamania społeczeństwie — dla ludzi bez żadnych zasad i hamulców moralnych — dla ludzi uważających normy etyczne za sprawę zwykłej konwencji towarzyskiej — willa Unrata mogła stać się „wcieleniem pokusy... Tę przedziwną willę przystrajał czarodziejski blask, a powietrze wokół niej zdawało się migotać srebrzyste jak wokół pałacu wróżki“.

Podobny urok owiewa dla mieszkańców Netzig willę von Brietzenów przed Bramą Saską, gdzie mieszka po powrocie z Berlina grzeszna Kasia Zillich („Podwładny“).

Rozkład życia rodzinnego (mimo pozorów surowej moralności) — i niepohamowany pęd do użycia, do rozpusty, to konsekwencje relatywizmu moralnego w społeczeństwie wilhelmińskim.

*

CHARAKTERYZUJĄC „Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu“, zwrócił Lenin uwagę na „łączność imperializmu z oportunistem“, na „możliwość przełupywania puszczólnych warstw robotników, a chwilowo nawet dość wydajnej ich mniejszości“ przez kapitalistów, ciągnących wysokie zyski monopolowe“).

Czujnemu spojrzeniu Henryka Manna, spojrzeniu baczego obserwatora spraw i stosunków współczesnych nie mogło uciec to zjawisko, które tak trafnie uchwycił Lenin w cytowanym ustępie swego dzieła, pisanego w Zurychu w r. 1916.

W „Podwładnym“ (Der Untertan), powieści zaczętej w r. 1906, a napisanej w latach 1912 — 1914 — mamy charakterystyczną postać Napoleona Fischera, socjaldemokraty i oportunisty, który wchodzi w metne konszachty polityczne z Hesslingiem. O nim to mówi w szesnastej lat później Jauer³⁾, jako o tym, który „znany jest z tego, że robił znakomite interesy, ale lepsze dla siebie niż dla robotników. Pozostawał on w dobrych stosunkach z Hesslingiem i szedł na rękę rządowi“.

Dla Fischera, podobnie jak dla Hesslinga — sprawy polityki (jeśli pominąć szminkę frazeologii) to przede wszystkim sprawy interesów, a nie ideologii. Dr Hessling robi wszelkie kariere gospodarczą, wysłuchując się junkrom, uciebionym w postaci von Wulckowa. Napoleon Fischer robi karierę polityczną wysługując się Hesslingowi.

Atmosfera relatywizmu moralnego rozkłada (podobnie jak życie rodzinne) również i życie polityczne.

*

GDY czyta się dzisiaj książki Henryka Manna, poświęcone czasom wilhelmińskim, trudno jest wprost uwierzyć, że powstały one w latach 1900, 1905, 1914, 1917 — tak ściśle wiążą się one dla czytelnika z okresem Niemiec hitlerowskich. Wydaje się wręcz, że zostały one napisane dla wyjaśnienia psychologicznych przesłanek hitlerizmu.

„Unrat miał przed oczyma wizję wyniszczonej, lekającej, korczącej się o łaskę ludzkości; mający mu się to miasto obrócone w ruinę, opustoszałe; i stros złota, i rzeki krwi rozplywające się w przysypanej popiołem szarzyźnie zagłady...“

Uczniowie Unrata, w brunatnych mundurach szli przez pchajowiska i zgłiszczą Europy. Uczniowie Unrata maszerowali brutalnie na podobój świata, krzyżując ochryplymi głosami swoje dzikie „Heil Hitler“. Uczniowie Unrata — a właściwie ich niedobitki — gotują się w zachodnich Niemczech do nowej rzezi wojennej.

Ale naród niemiecki pojmuje coraz wyraźniej, coraz jasniej, że epoka Unrata i jego uczniów musi należeć do bezpowrotnej przeszłości.

Janusz Ostaszewski

¹⁾ W. I. Lenin: „Dzieła“. Tom 22. Warszawa 1950.

²⁾ Henryk Mann: „Błędacy“. Tłum. Stanisław Sielski. Warszawa 1931.

czywistością

z numeru poprzedniego)

podejść, od razu stają się niepoznawalni, a to potem widać w powieściach...
Jasne. Idzie o czucie z rzeczywistością. Lecz rzeczywistość się broni. Nie wchodzi się lekkim krokiem do nowych środowisk! Zbyt płytko jeszcze sięgają inteligentnie korzenie. Lecz klasa pracująca zaczyna już w łaniać własnych pisarzy i ci ją dopiero w pełnej wypowiedzi, jeśli inteligentni styl życia zawczasu nie spa czy ich wrażliwości i nie oderwie od ziemi. Wielu inteligentów mówi dziś „lud“, a brzmi to jak tajemnica i bezustanne wezwanie do poszukiwania zagubionych kluczy. Tu przecież nie wystarczy chcieć. Trzeba posiadać zmysł nowego życia, a to nie każdy potrafi. I nawet nie zawsze wiadomo, jak siebie przeobrazić, by sprostać temu, co przynagla nas swoim niewysłowionym dotychczas istnieniem. Sceptyk studiujący życie nieznanego sobie klasy wraca i powiada, że prawda — to jeszcze nie wszystko. Wszak znamy wiele nieciekawych prawd, takich, które nas nie obchodzą. Zbyt prawdziwe, aby były dobre.

Taką sztukę napisał niegdyś Bernard Shaw, a w jej tytule zawiera się ostrzeżenie. Niech nikt nie próbuje poprzestać na tym, co zobaczył, bo wtedy zanudzi nas na śmierć. Idzie o uchwycenie jedynie właściwej proporcji pomiędzy wyobraźnią a rzeczywistością, która okazuje się nudna dopóki ktoś stoi na zewnątrz i widać same makiety. Można wejść głębiej nowego świata i pozostać wewnętrznie nietkniętym. Dzieje się tak zawsze wówczas, kiedy nie ma żadnej analogii między naszą uwarunkowaną przez społeczeństwo strukturą psychiczną a tym, co stanowi treść aktu alnych doświadczeń. Temat musi trafić na swego człowieka, a kiedy się po niego idzie, nigdy nie wiadomo, czy iskra pomiędzy nami przeskoczy... Wyzwolenie inwencji pisarskiej może być kwestia przypadku. Pióro to kruche narzędzie. Nie można otwożyć nim każdego skarba... Na życie nie ma sposobu. Można mieć najlepszą wolę, wiedzę i doświadczenie, a pozostać głuchym wobec faktów, wymykających się sformułowaniu. Tęsknota do powszechności może długo pozostać nieodwzajemniona. Jest to temat do wielkiej tragedii. Rudnicki

Amelia KOWALSKA

RODIN — ŁOWCA PRAWDY

„Sztuka zaczyna się tylko tam, gdzie jest wewnętrzna prawda“.

(Rodin)

„Zadanie wasze pełnijcie jak uczeni robotnicy“. Tak zwraca się Rodin do rzeźbiarzy swego i następnych pokoleń w testamencie, umieszczonym na początku „Rozmów“, zbiorku jego wypowiedzi o sztuce. Słowa te przede wszystkim odnieść należy do samego

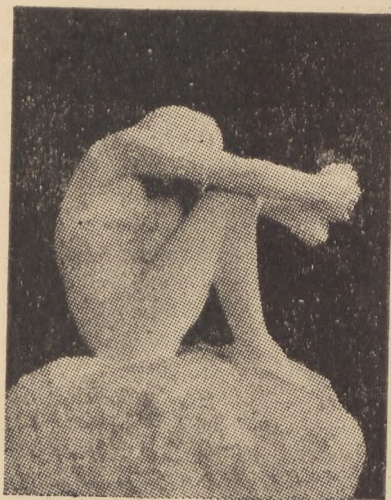
rysuje. Uczy się do lat 14, potem rodzice, doceniając talent syna, skierują go do Szkoły Sztuk Dekoracyjnych. Rodin bierze lekcje u Carpeaux. Trzy razy usiłuje dostać się do Szkoły Sztuk Pięknych — i za każdym razem nie zostaje przyjęty. Życie ma ciężkie. O poważnym oddaniu się studiom nie ma chwilowo mowy.

Aby żyć pracuje w prywatnych fir-

Psyche“, „Uluda, córka Ikara“, „Victor Hugo“. Ten ostatni, zamówiony dla Panteonu, wobec śmiałej koncepcji artysty (postać Hugo przedstawiona jest nago) wywołał skandal, w rezultacie czego pomnik nie został umieszczony w Panteonie. W tym okresie wychodzi z pod dłuta rodenowski „Balzac“, nad którym artysta pracował 10 lat, otrzymawszy zamówienie od Stowarzyszenia Pisarzy w Paryżu. Rodin natchnął do takiej koncepcji przedstawienia pisarza wiersz Lamartine'a o „niekształtnym bloku“ poświęcony Balzakowi. Pomnik ten, niesłuchanie mocny w wyrazie, wywołuje znowu oburzenie opinii i ataki w prasie. Rodin z całą godnością wycofuje dzieło z Salonu, odmawiając jednocześnie amatorom sprzedania go.

Współcześni uważali Rodina za rewolucjonistę w sztuce. W rzeczywistości był on wielbicielem mistrzów przeszłości i zawsze mienił się ich uczniem. Uwielbiał Fidiasza za jego harmonię, pogodę, logikę, miłość dla ludzkiego ciała, a jednocześnie był mu mistrzem Michał Anioł, którego niepokój przemawiał do najgłębszej istoty artysty. Całe życie mija naprzemian pod wpływem sztuki obu mistrzów, oscylując od techniki jednego do drugiego. Pod wpływem sztuki greckiej postacie jego nabiorą spokojnego czaru, wdzięku, równowagi. Lekkie wygięcie ku tyłowi pozwala im przyjąć światło, które miękko rozmieszcza się na torsie i kończynach. Inaczej rzecz się ma z dziełami, którym impuls dał mistrz florencki. Potraktowanie postaci w dwu płanach, rozmieszczonych w sensie przeciwnym, nadaje ruchom i postawie wyraz gwałtowności i wysiłku, a cała postać robi wrażenie monumentalne. Światło inaczej rozmieszczone: tworzą się mocne cienie, stąd silne kontrasty w kolorystyce rzeźby. Wszystko to dążyło do wyrażenia niepokoju, bolesnego wejścia w siebie człowieka, szamoczącego się z tajemnicą swego losu, do ukazania cierpienia stworzeń udręczonych nie dającymi się zrealizować marzeniami.

Oscylowanie między tymi dwiema technikami stwarza wielkie bogactwo nastrojów w dziełach Rodina. Jak daleki jest naprzykład bolesny niepokój



Zwątpienie

głowy zatytułowanej „Ból“ od rozmachu młodoci, zwycięskiej pewności w geście „Wiecznej wiosny“.

Prócz sztuki greckiej i renesansu był jeszcze trzeci mistrz, którego słuchał Rodin, a była nim Natura. W tym tkwi najgłębsza tajemnica promieniącego z jego rzeźb życia i to stanowi o ich artystycznej prawdzie. Nazywał się sam „łowcą prawdy“. Uważał, że wszystko co posiada jakiś charakter, jest piękne i godne wysiłku twórczego artysty. Ta wewnętrzna prawda, która prześwieca przez prawdę zewnętrzną, prawdę formy, jest właśnie pięknem. Rodin wierzył, że nie tylko gest, i rysy wy-

rażają uczucie, tłumaczą stan duszy człowieka, uważał, że każdy muskuł ma swoją wymowę. Stała znajomość ciała ludzkiego w ruchu pozwoliła mu nabrać umiejętności odcyfrowywania uczuć ludzkich na ciele. Wewnętrzne uczucia ludzkie oddawał ruchliwością muskułów.

Piękno ciała ludzkiego fascynowało Rodina. Uważał on, że nic w naturze nie jest bardziej obdarzone charakterem, niż ciało ludzkie, które jest zwierciadłem duszy. I to nagie ciało ludzkie staje się w rękach „łowcy prawdy“ otwartą księgą o życiu człowieka. Stąd sztuka Rodina jest bardzo ludzka. Jest zrozumiała, a jednocześnie pełna tajemnic, tajemnic o człowieku. Postacie Rodina zawierają tajemnicę ludzkiego losu i każdy coś może z siebie w tych postaciach odnaleźć.

Zadziwia nas intensywność życia u-

le materii), „Medytacja“ (rozum ludzki umęczony problemami, których nie może rozwiązać, zafascynowany ideałem, którego nie może osiągnąć), a przede wszystkim wielkie arcydzieło „Myślący człowiek“ to symbola, które mówią o jednym, o wartości i dostojności rozumu ludzkiego.

Cała twórczość Rodina jest poddana imperatywom jego myśli i może miał rację ten, kto wyraził się, że artysta z rzeźby zrobił rzemiosło prawie wyłącznie mózgowe. Takie dzieła rewolucyjne, jak „Myślący człowiek“, „Balzac“, „Mieszczanie z Calais“, a przede wszystkim „Brama Piekieła“ — dzieła zawrotne, podjęte na zamówienie Muzeum Sztuk Dekoracyjnych, i choć niedokończone, ono jedno wystarczyłoby, aby zdobyć sławę dla jego twórcy), są ilustracją tych właśnie transmisji myśli przez sztukę.



Mieszczanie z Calais

tajonego w tych brązach i marmurach. Artysta zawdzięczał ją m. in. temu, że modelu nigdy nie układał, miał natomiast zwyczaj pracować w obecności nagich modeli, które swobodnie poruszały się po atelier. Czekał, aż model bezwiednie przybrał interesującą pozę i odtwarzał natychmiast gest, który go zaintrygował. Chwytał naturę w pełnej swobodzie, w pełni życia. Rzeźbił wierny swej zasadzie, że „rysy nie istnieją, istnieją tylko bryły“. Widział formy nie w płaszczyznach, a w ich głębi. Stąd genialny modelunek „Danajdy“, „Adama“, „Ewy“, „Pocałunek“, „Budzącego się człowieka“.

Dzieła tego tytana rzeźby mówią o myśli ludzkiej, dają pewnego rodzaju apoteozę rozumu człowieka. Słynna „Myśl“ (głowa kobieca pełna subtelności wdzięku, twarz przejrzysta jak kryształ, uwieczniona w bezkształtnej bry-

To przekazywanie myśli formie jest dziełem pasji i miłości. To one ukazywały mu prawa, budziły w nim zmysł niezrównanej proporcji.

„Brama Piekieła“, którą chciał złożyć hold Dantemu, stała się dla artysty niewyczerpanym źródłem natchnienia „arką Noego“, jak mówił, z której wydobywał i powiększał grupy i postacie. Z „Bramy“ wyprowadził takie arcydzieła, jak „Pocałunek“, „Ugolin“, „Ewa“, „Myślący człowiek“.

Rodin był symbolistą zgodnie z epoką, do której należał. Ale nie symbolizmu szuka dzisiejszy miłośnik jego sztuki. Chłonie z niej piękno, głęboką siłę wewnętrzną, oryginalność, prawdę o człowieku i o świecie. Wielki ten robotnik w służbie sztuki narzucił swe dzieło następnym pokoleniom.

Amelia Kowalska



Wiktoria Hugo



Myśl

ich autora. Ten wielki artysta wypełnił życie pracą. Zostawił dzieło, którego żaden katalog w pełni nie obejmuje: 10 pomników, z których najwybitniejsze są „Mieszczanie z Calais“, „Claude Lorrain“, „Balzac“, 200 grup i postaci, niezliczone popiersia, portrety, tysiące rysunków. Szereg tematów podejmował artysta kilkakrotnie, dobierając inne proporcje lub wykorzystując inny materiał. Cóż za gigantyczna, budząca podziw praca. Sława światowa, którą zdobywa po wspaniałej wystawie swych dzieł w Paryżu w roku 1900 nie zmieniła w niczym ani człowieka, ani artysty. Prostota i niespotykana wprost pracowitość pozostały niezmiennie.

Mówiąc o Rodinie wystarczy właściwie mówić o tej jego pracy, ponieważ właśnie ona stała się całym jego życiem.

Pozytywny, można powiedzieć rewolucyjny stosunek do pracy ludzkiej wyraził słowami, które również znała



Balzac

my się w owym testamencie: „Świat stanie się dopiero wówczas szczęśliwy, gdy wszyscy ludzie będą mieli dusze artysty, to znaczy, gdy wszyscy znajdą upodobanie w swojej pracy“.

Już jako mały chłopiec (Rodin urodził się w Paryżu w 1840 r.) namiętnie

mach jako odlewnik, cyzeler i przy ornamentach. Praca ta przyniosła artyście pożytek — dała mu osiągnąć cudowną zręczność wykańczania.

Po roku 1870 Rodin wyjeżdża do Brukseli, gdzie pracuje nad dekoracją frontonu gmachu giełdy. W chwilach wolnych pracuje dla siebie, uczy się i studiuje. Pierwsza praca, którą wysłał w 1876 r. do Salonu w Paryżu, to „Człowiek ze złamanym nosem“. Publiczność nie zauważyła jej nawet. Za właściwy debiut artysty należy uważać „Budzącego się człowieka“, znanego również pod nazwą „Wiek spiżowy“ i „Sw. Jan Chrzciciel“, które rozprętały burzę: imponująca znajomość anatomii i niezwykła zdolność ożywienia martwej bryły odtworzonej postaci wydają się czymś nieprawdopodobnym, Rodin zostaje oskarżony o przedstawienie odlewów z natury. Ten incydent rozpoczyna serię walk i skandalów. Nawet wówczas, gdy uznano w nim mistrza, każde pojawienie się nowego dzieła Rodina wywoływało dyskusje i krytyki, a nawet skandale. Gwałtowna krytyka wita grupę „Mieszczanie z Calais“, którą Rodin wykonał na zamówienie radnych tego miasta. Grupa ta, bardzo mocna w wyrazie, składająca się z 6 postaci przedstawia krzyżową drogę bohaterów obłożonego portu udających się jako zakładnicy do obozu wroga, by położyć kres rozpaczliwej walce obłożonego miasta. Studium ruchów, postawy, fizjonomii różniących się od siebie stopniem bohaterstwa postaci jest niezrównane. Geniusz Rodina brata się w tym dziele z geniuszem francuskiej rzeźby średniowiecznej, a natchnieniem twórcze nadaje nagiemu ciało ludzkemu coś z harmonii rzeźby greckiej.

Od roku 1889 do 1896 twórczość Rodina jest najpłodniejsza. Z tego okresu pochodzą „Myśl“, „Ból“, „Amor i

Andrzej ODNOWA

W ŚWIECIE BEZ MIŁOŚCI

(„Wassa Żelaznowa“ Gorkiego w Domu Wojska)

INTERESUJĄCY reżyserski pomysł uderzyć musiał warszawskiego widza w przedstawieniu „Wassy Żelaznowej“ w Teatrze Do mu Wojska. W obliczu śmierci swych najbliższych Prochor, brat Wassy, dwukrotnie sięga już palcami ku czołu, aby za każdym razem machnąć jedynie ręką, zamiast przeżyć gniew. Nie każdy z widzów dostrzeże w tym gaście to samo, a przecież do pewnego stopnia jego sens musi być odczuty podobnie. Prochor, ołeczny pasożyt, uwodziciel i degenerat, żyjący z zysków przedsiębiorstwa swej siostry, tak znikczemniał w próżniaczym, birbanckim życiu, że nawet majestat śmierci nie wyzwala w nim ludzkiego uczucia.

W końcu pierwszego aktu zmarł otruty jego szwagier, kompan od kart i pijatyk, zawikłany w skandaliczną aisarę: „Mocna z ciebie kobieta, jak Foga Kocham“ — po cichu z zachwytem mówi do Wassy Prochor domyśliwszy się wszystkie go i ledwie sobie uświadamiając, że bluźni. W zakończeniu sztuki umiera sama Wassa, lecz braciśzek-kana lia rzuca się tylko ku kasie, z nietajoną radością, że będzie opiekunem niepełnoletnich córek. Oto obra zy rozkładu burżuazji, która pieniądź i użycie uczyniła swym bożyszczem. Znak krzyża, nawet jako gest odruchowy, stał się temu środowisku całkowicie obcy.

Ukazywany przez Gorkiego z taką pasją, tu szczególnie nienawistnie, świat mieszczaństwa jest do kładnym przeciwieństwem chrześcijaństwa i jego etyczno-społecznych ideałów. Pojęciu własności jako społecznej funkcji, ewangelicznemu za leczeniu ubóstwa przeciwstawia się tu nieumiarkowana chciwość — „wszystko na kłódkę, wszystko pozamykać“. Wassa miała kiedyś odruch bardziej chrześcijańskiego wy czucia: ucieszyła się, że mąż prze grał w karty cały majątek. Ale to był tylko odruch. Majątek został odebrany i Wassa dalej samotniczo pociągła swój wóz, ogromne przedsiębiorstwo. Ponura praca w walkach z konkurencją, ponure życie. Po latach rezonuje:



Teatr Domu Wojska Polskiego w W-wie. Janusz Nowacki jako Żelaznow w „Wassie Żelaznowej“ M. Gorkiego
fot. C.O.P.A

Wassa:... nigdy bogacz nie potrafi się tak z całego serca cieszyć jak biedak.
Anna: Święta prawda.
Natalia: To znaczy, że powinno się żyć w biedzie.
Wassa: Tak, tak. A jakże. Spróbuj, Natko, przekonaj się...

Wassa, ta mądra, silna kobieta, po zostaje jednak niewolnicą, niewolnicą Instynktu posiadania. Prochor mo że kiedyś również miał jakieś bezinteresowne, artystyczne skłonności, lecz dziś jego piosenki o „bo-

zym ptaszku“ są już tylko groteską, żalosną parodią nie tylko franciszkanizmu, lecz nawet artystycznej bohemy.

Świat Żelaznowych i Chrapowych to świat bez miłości, świat ludzi, którzy dochrapawszy się — w bezlitosnej wzajemnej walce — majątku „męczą się i lubią męczyć“, to świat neurastenicznych dręczycieli. Niekiedy sami widzą i przerażeni są otaczającą ich zwierzęcością. „Ludzie są gorsi od zwierząt — mówi Wassa — Tacy bywają ludzie, tacy rozbustwieni, że chcieliby się porozwalać ich domy, wypalić wszystko, wszystkich rozbić do naga, głodem wymorzyć, powymrażać“. Ten świat nosi już sam w sobie przecucie swego rychłego końca i rewolucjonisci jak Raszel tylko je potwierdzają kładąc kres złudzeniom.

Bo chora klasa mimo wszystko jeszcze się ludzi. Wassa do ostatniej chwili swego życia nie przestaje za biegów o pomnożenie majątku, choć widzi już, że nie będzie go komu przekazać. Potomstwo Wassy rodzi się nędzne, chore, zwyrodniałe. Więc jeszcze na moment przed śmiercią próbuje wyrwać synowej, ściganej rewolucjonistce, jedyne dziecko, aby wnuk — spadkobierca nadał resztę sensu przegranemu życiu kapitalistki. „Ja rodzic nie będę — powiększać liczbę nieszczęśliwych“ — postanawia o ile już konsekwentniej córka Wassy, smutna w swym cynizmie Natalia.

„Zaden z pisarzy świata — pisze Tamara Motylewa — nie mógł równać się z Gorkim, jeśli chodzi o prawdziwe i wnikliwie odmalowanie okropności zamierającego ustroju; nikt nie pogrzebał się tak głęboko na dno społeczeństwa, nie demaskował tak bezlitośnie nikczemności mieszczańskiego życia“.

Taką ocenę daje krytyk marksistowski i zaiste do żadnego z dramatów Gorkiego nie przylega ta ocena ściślej, aniżeli do „Wassy Żelaznowej“. Nie zmieniając istoty tego osądu, krytyk chrześcijański będzie mówił jeszcze o czymś innym: o odejściu klasy Żelaznowych od ducha Ewangelii, o zaskończonym końcu i karze, jakie sama sobie zgotowała, o historycznej pokucie, jaka ją mu si spotkać, nim rozplynie się w społeczeństwie bez klas.

W „Wassie Żelaznowej“ reżyser staje wobec dramatu rodzinnego przechodzącego w dramat idei. Przy tym dramat rodzinny, o nikłej dramaturgicznej akcji i kontrakcji, wyjątkowo silnie obciążony jest naturalizmem. Napisana w r. 1910, sztuka była jaskrawym obrazem rozkładu jednej klasy, co dopiero po gruntownej przeróbce z r. 1936 zrównoważył w pewnym stopniu Gorki wprowadzając postać rewolucjonistki Raszel.

Reżyseria Stanisława Perzanowskiej dążyła do podkreślenia ludzkich cech postaci, wcale nie zacierając zresztą ich społecznej roli. Wprowadziła też pewien historyczny dystans do osób i wydarzeń — widz mógł patrzeć na nie jak na sprawy odległe, starając się zrozumieć je raczej, aniżeli przeżyć w całej pełni tę pasję i nienawiść, które kiedyś wywoływały. Ten styl reżyserii, oparty na intelekcie, dyskrekcji, umiarze, groził pewną dysproporcją: może aż zbyt spokojnie działy się na scenie okropności domu Żelaznowych.

Wyjaśnia to częściowo podkreśla na przez reżyserię atmosfera „drzwi zamkniętych“. Wassie i jej pomocnicy każe się dbać o to, aby ich rozmowy i sprawy odbywały się cicho

i w ukryciu, przed wieloma scenami drzwi się starannie sprawdza. Elementy dźwiękowo-muzyczne przedstawienia, zawsze realistycznie uzasadnione, wprowadzone były również niezwykle dyskretnie. Przed nieoczekiwaną śmiercią Wassy, Piatorkin wchodzi do pokoju po zapomnianą gitarę i gdzieś z od dali dochodzi jej brzdąkanie, potęgując niejako mimo woli nastrój śmierci. Podobnie pijacki śpiew Prochora dochodzi jakby rzeczywiście z pokoju na piętrze, odległy, wyjątkowo ponury. Nawet scena muzyczki à la russe w III akcie, tanecznie zresztą słaba, nie miała zwykłego rozpa siania.

Znamienne przesunięcie nastąpiło w ujęciu ról Wassy i Prochora. Pierwsza postać odstąpiła niejako drugiej wiele z grozy, którą sama przede wszystkim powinna emanować. Wassa, ta trucicielka o zimnym okrucieństwie, szantażystka kradnąca synowej syna, wydająca ją samą w ręce policji, przedstawia się nam, zwłaszcza w ujęciu aktorskim Perzanowskiej niemal łagodna, szlachetna (maska), ma sporo miękkości, np. w stosunku do Ludki, i jakiś rys prawości, dziwny pozór nie tylko trzeźwości, ale prawie słuszności swej sprawy. Ta linia rysunku postaci była niezwykle interesująca, lecz czy nie za daleko posunięta? Obłudą, złością, wściekłością, groza dozowane były w tej postaci zbyt oszczędnie i właściwie wystąpiły wyraźniej dopiero w scenie końcowej z Raszel. Intencja — rewizjonistyczna w stosunku do „czarnej“ postaci — na pewno słuszna, wynik jednak, przy całej doskonałej robocie aktorskiej, pozostawiał w kontekście wymowy ideowej sztuki wątpliwości. Obok Perzanowskiej

warto zwrócić uwagę na piękne osiągnięcia aktorskie dublującej Wassy Heleny Buczyńskiej, która idąc w zasadzie po tej samej linii dała postać twardszą, ostrzejszą, a bardzo jednolitą.



Teatr Domu Wojska Polskiego w W-wie. Na zdjęciu H. Buczyńska w roli tytułowej i H. Kalinowska — Anna w „Wassie Żelaznowej“ M. Gorkiego
fot. C.O.P.A.

W roli Prochora Saturnin Butkiewicz stworzył nową rolę wszechstronnie i bogato opracowaną, o szerokiej skali ekspresji i zadziwiająco zmienną w odcieniach, w intonacji. Szeroko zarysował postać neurastenika przeczuciowego się z nastroju w nastroju. Znakomity był w scenie „bałaganiku“, gdzie podniecenie i pewność siebie przechodziły w maniacką depresję, aby na nowo wybuchnąć drażliwością zawiedzionego „artysty“. Butkiewicz uzyskał tu rzadki komizm z działania czysto fizycznego, zupełnie nie-

zależny od mimiki, „czysty“ komizm nóg w tańcu. Warto już dziś zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa grożące temu świetnemu artyście: solistowstwa i przerosłów wirtuozerii, odrywającej się od pełni humanistycznego i realistycznego uzasadnienia zarówno przeżyciem wewnętrznym, jak przede wszystkim kontaktem z resztą zespołu. Nie da się zaprzeczyć, że zbyt szeroka, bogata i pełna rozmachu kreacja Butkiewicza rozsadała spektakl.

Wśród dalszych wykonawców wyróżnić jeszcze należałoby J. Nowackiego (Żelaznow), H. Kalinowską jako sekretarkę, K. Chranowskiego w roli sędziego Mielnikowa, przede wszystkim zaś pełną wdzięku poetyckiego łączonego z dyskretnym humorem J. Skowrońską w roli pół obłąkanej Ludmiły, jedynej dzięki temu postaci ludzkiej w światku Żelaznowych — uderzająca zbieżność z Melą Dulską u Zapolskiej. Już Raszel J. Hodorskiej była tylko wytworną inteligentką deklamującą o skazanej klasie i rewolucji, a Natalia W. Bartówny, przy ciekawych momentach, np. przekory, ry sie jakiejś dwuznacznej urody, przy pominała, również kostiumem, typ wampa z lat międzywojennych.

Dekoracja Romualda Nowickiego zgrabnie połączyła część „domową“ pokoju Wassy z rodzajem kantorku w podwyższonym wgłębieniu. Wier nie charakteryzujący rodzaj przedsiębiorstwa Żelaznowej była prosta, harmonijna i świetnie kolorystycznie stonowana.

Przedstawienie „Wassy Żelaznowej“, sztuki mówiącej o głębi moralnego upadku warstwy wyzyskujących, było nowym interesującym spektaklem Domu Wojska. Zastana wiało zarówno swą wymową ideową, jak — choćby czasami spornymi — szczegółami roboty artystycznej.

O w ł a ś c i w a

(Dokończenie ze str. 9-iej)

wa tradycja dzielenia społeczeństwa na warstwy wyższe i warstwy niższe nie została w niczym istotnym zachwiana. Podział ten rozumiano — po prostu naiwnie czy perfidnie — jako podział ludzi według wykonywanych przez nich funkcji „lepszych“ i „gorszych“, a nie funkcji odmiennych, różnych przedmiotowo. Wpływ opinii warstw niższych na decyzję przywódców politycznych był negowany frontalnie. Za naród, za społeczeństwo mieli myśleć tylko członkowie środowiska inteligentckiego i z tego tytułu miały na nich spływać specyficzne przywileje społeczne. Bowierni katolickie środowiska inteligentkie stawały bez namysłu znak równości.

Jest dowodem bardzo niebezpiecznej krótkowzroczności zamykanie oczu na niewątpliwy fakt uwarunkowania postępu społecznego naciskiem warstw niższych na kolejno zmieniające się warstwy panujące. Trzeba to sobie jasno powiedzieć, że na przestrzeni całej dotychczasowej historii zasadniczą treść procesów historycznych, sięgając do ich dna, były konflikty klasowo-społeczne, jako czynnik dynamiczny rozwoju. Jak pisał na ten temat francuski myśliciel katolicki, jezuita O. Daniélou: „Zawsze warstwy społeczne uciemiężone walczyły z tymi, które są u władzy. Niższe warstwy społeczne zwalczały warstwy wyższe: ta dialektyka rewolucyjna jest prawem historycznym. Chrześcijaństwo uznało to prawo“. Masę ludową, w szczególności klasa robotnicza osiągnęła już dzisiaj ten stopień samowiedzy społecznej, który wyklucza zaspokojenie ich żądań takimi czy innymi koncesjami cząstkowymi. Problem emancypacji społecznej warstw ludowych nie ogranicza się do przyznania im tych lub tamtych awansów ekonomicznych czy kulturalnych, jako celu samego w sobie i oderwanego, ale wyraża się w postulatcie zasadniczej przebudowy struktur społecznej, zasadniczego przedstawienia pojęć o rządzących i

rządzących, o myślących i pracujących (fizycznie). Stopniowa realizacja tego postulatku dokonywała się w toku historii zawsze pod naciskiem mas. Polepszenie doli mas pracujących w danym momencie historii było zawsze wynikiem ustąpienia klasy panującej przed wołą klas uciskanych. Postulat pełnej emancypacji społecznej może być spełniony dzisiaj tylko pod warunkiem i poprzez zapewnienie masom ludowym w społeczeństwie pozycji rzeczywistego rządcy i gospodarza kraju. Tendencja ta na obecnym etapie historii wykrystalizowała się ostatecznie pod postacią problemu socjalizmu socjalistycznego ustroju społeczno-gospodarczego i społeczno-politycznego.

Do tego co mówiliśmy poprzednio dodać trzeba uwagę o jeszcze jednym znamennym rysie inteligentkiego radykalizmu. Radykalizm ten był wtórny, powiedzmy „polityczny“, a nie społeczny w sensie ścisłym tego słowa określenia. Przekonanie o potrzebie reform wprowadzanych nie z osadu rzeczywistości społecznej i gospodarczej bezpośrednio, ale pośrednio, poprzez programy i deklaracje stronnictw politycznych. O nieuchronność reform wnioskowano poprzez wyciągnięcie wniosków z klęski obozu sanacji, będącego obozem reakcji i wstecznicstwa społecznego. W konsekwencji stawało się oczywiste, że po wojnie kierownictwo polityczne w kraju przejdzie do rąk tej grupy czy zespołu grup politycznych, które reprezentują wyraźnie postępowe społeczne pozycje. Tę „lewicową“ orientację pojmowano wszakże, o czym dalej będzie mowa, w kategoriach taktycznych, partyjno-politycznych, a nie strukturalno-społecznych.

W KREGU TAKTYKI I POLITYKI

JEDNA z najbardziej istotnych cech mieszczańskiej myśli ideologicznej było unopiecznienie i systematyczne odwracanie historii politycznej od historii społecznej i gospodarczej, tak zresztą doskonale mieszczańskie się w klimacie filozoficznej dezintegracji pojęć, tak znamiennej

dla myśli mieszczańskiej. Za czynnik istotny w przemianach społecznych uznawano politykę czy dokładniej: mechanistycznie pojęty zespół posunięć taktycznych, kombinacji partyjnych, parlamentarnych, gabinetowo-ministerialnych. Ignorując i lekceważąc historię ruchów społecznych usiłowano wykazać, mniej czy więcej konsekwentnie, że historia to właściwie dzieje realizowania apriorycznie powziętych koncepcji taktyczno-politycznych, które zresztą wcale nie układają się w jakiś proces ciągły. Tak typowy dla myśli mieszczańskiej idealizm poznawczy rozdził przekonanie, że rozwój dziejowy to szereg zespołów wydarzeń dowolnie komponowanych przez człowieka, Teoria, doktryna miała być ważniejsza od praktyki, miała być od niej bezwzględnie pierwsza. Totalnie negowano rzeczywistość współzależności teorii i praktyki, nie chcieli czy nie umiano zauważyć, że teoria w zakresie życia społecznego jest notorycznie późniejsza od praktyki, co zresztą w niczym nie przekreśla oczywistości obserwacji, że rola teorii, doktryny w rozwoju społecznym jest bardzo poważna. Teoria, jak pisał kiedyś Mounier, rodzi się z reguły w praktyce i poprzez praktykę. A tego mieszczańską myśl ideologiczna nie chciała uznać.

Ludzie wychowani w tym klimacie ideologicznym nie umieją rozumieć historii inaczej jak tylko przez pryzmat historii doktryn, a jeszcze częściej poprzez pryzmat autonomicznie pojętych, jak powiedziałem, kombinacji taktyczno-politycznych. W takich to warunkach powstaje postawa, którą można nazwać zjawiskiem taktycznego sojusznika rewolucji socjalistycznej. Współpraca z obozem rewolucji jest rozumiana jako „normalny“ sojusz partyjno-polityczny ze zwyciężającym ugrupowaniem politycznym. Bowiern sprawę socjalizmu sprowadza się do sprawy deklaracji programowej określonej partii politycznej, jednej z wielu — co najmniej teoretycznie możliwych — partii. Stawia się sprawę socjalizmu,

Sprawa Romualda Traugutta

(Dokończenie ze str. 3)

przy ul. Smolnej 1 w odosobnionym budynku, gdzie prawie nigdy nie przyjmował, udając się jedynie na spotkania w miesie pod nazwiskiem Michała Czarneckiego.

Ten skromny człowiek w jednym z listów z lutego 1864 r. pisze: „*U nas władza nie jest celem ambicji, ale aktem poświęcenia, a to co głosimy nie jest piękną tylko i czczą formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałym i mezlomnym, że za nie w każdej chwili życie dać jesteśmy gotowi i co dzień je narazamy*”. Niezmierną pracowitość i syntetyczny umysł pozwoliły wkrótce Trauguttowi ująć całokształt spraw powstaniowych w taki sposób, że sprawa powstańcza zaczęła się odradzać. Traugutt skarżył się jednak na zupełny brak ludzi na stanowiska komisarzy w województwach, którzy by „*najzupełniej odpowiadali wymaganiom moim, energią i wiarą gorowali*”. Mimo tego Traugutt przebudował cały gmach organizacji powstańczej, polecając „*z wszelkimi intrygami i wicherzycielami walczyć z całą nieubłaganą surowością*”. Spontaniczną armię powstańcza przekształca na cztery korpusy z podziałem na kadry regularnego wojska, z zaprowadzeniem najsurowszej karalności. W urzędowym piśmie oświadcza: „*Wola jest Rządu Narodowego abuzie zwrócić szczególniej szacunek i gorliwość, ażeby ku doprowadzeniu świętego i serdecznego porozumienia się i zbierania wojska naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na wojsko nie tylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako na pierwszych... wykonawców praw i postanowień przez Rząd Narodowy wygłaszanych, a przede wszystkim praw nadanych ludowi polskiemu, na mocy Manifestu Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia b.r.... Ktoby się odważył w czymkolwiek prawa te gwałcić, ma być uważany za wroga ojczyzny i to za wroga najgorszego*”. Troska o wojsko nie usuwała z porządku dziennego sprawy wprowadzenia w życie praw nadanych włościanom na mocy manifestu w chwili styczniowego wybuchu. Traugutt wydaje dekret z 27 grudnia 1863 r. ustanawiający specjalnych komisarzy pełnomocnych dla zajmowania się wyłącznie sprawami władz czucia chłopów. Dekret ustanawiał oddzielne sądy, do których miały być wnoszone zażalenia na gwałcone pra-

wa własności nadane chłopom. Art. IV dekretu orzekł, że ktokolwiek by zmuszał włościan drogą ucisku t.j. sądową, administracyjną lub za pomocą wojskowej egzekucji do składania czynszu, opłat, odrabiania pańszczyzny — „*ma być śmiertelnie karany*”.

Traugutt, ten Traugutt wyrosły w otoczeniu zdawałoby się dalekim od postępowych myśli wyzwolenia społecznego najbardziej uciskanej warstwy w Polsce jaką było chłopstwo, potrafił przejść głęboką ewolucję od światopoglądu „Białych”. Wyzwolił się z ich zaskorupiałego programu innych form tego samego ucisku i zaczął rewidować i radykalizować swój program i metody postępowania. Odezwy Rządu Narodowego pisane ręką Traugutta, zawierają treść tak zdecydowanie postępową, nie ustępującą nawet koncepcjom Jarosława Dąbrowskiego, że przypisywanie jakiegokolwiek powiązania w tym okresie Traugutta z Białymi należy uznać za fałsz historyczny. On bowiem prowadził powstanie podjęte przez Czerwonych do ostatniej chwili, pogłębiając do momentu aresztowania ich początkowe koncepcje polityczne, idąc znacznie dalej, niż program niewykonalnego uwłaszczenia z 22 stycznia 1863 r.

Traugutt ręk nie opuszcza w coraz trudniejszych chwilach. Jedną z koncepcji, zaprzeczonych na początku powstania przez szlachę skrzydło Komitetu Centralnego Czerwonych, jest ogłoszenie przez dyktatora polspolitego ruszenia w powstaniu. Traugutt od początku swej dyktatury czynił przygotowania do powszechnego poruszenia mas, wbrew obojętnej opinii z jaką przyjęto tę myśl wśród części jego otoczenia. Traugutt uskarżał się, że zoledwie trzech komisarzy pojęło doniosłość tych rozporządzeń. Brak ludzi w tym przedsięwzięciu jak i w innych, udaremniał prace Traugutta zmierzające do wykazania narodowi „*własnej jego siły*” i usunięcia bez reszty myśli o obcej pomocy.

Z myślą ruszenia mas w kraju — jest ściśle związany radykalny zwrot w polityce międzynarodowej Rządu Narodowego ku koalicji z żywiołami rewolucyjnymi Rosji, Węgier i Włoch, ku powszechnej rewolucji. Już po aresztowaniu omawiając tę sprawę w zeznaniu w komisji śled-

czej Traugutt oświadczył: „*Idea na rodowości jest tak potężną i czyni tak szybkie postępy w Europie, że jej nie nie pokona, a wstrzymanie jej postępu posłuży tylko do nabrania sił i popularności ludziom najbardziej rewolucyjnym przekonani, którzy nie widzą innego środka do zaspokojenia pragnień ludów, jak tylko ogólną burzę społeczną i zupełny przewrót istniejącego porządku rzeczy... Wypowiadając tu szczerze swe pojęcia i przekonania, daję w ten sposób najjaśniejszą poznać, w jakim duchu i kierunku działałem i drugim działać polecałem*”.

Realną pomocą był udział niektórych rewolucyjnych oficerów rosyjskich na znacznych nawet stanowiskach w armii powstańczej.

Traugutt nawiązuje łączność z przywódcami włoskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego Mazzini i Garibaldi, którzy toczyli wtedy walkę o zjednoczenie własnego kraju. W wyniku tej akcji Garibaldi wystosował odezwę do narodów Europy o pomoc dla opuszczonej w walce Polski. Giuseppe Mazzini zwał ludy okrzykiem: „*Niech żyje Polska!*” w imię braterstwa narodów, w imię świętej zasady narodowości, do wspólnej akcji i utworzenia legionu polsko-węgiersko-włoskiego, co było inicjatywą Traugutta. Słowa te stawały sprawę Polski do rządu jatrzących zagadnień europejskich poczastających ciągle bez rozwijania. Mazzini po powstaniu stwierdził: „*Rewolucyjna Europa nie spełniła swego obowiązku. Każdy Polak, umierający dziś, ma prawo z ostatnią swoją myślą przelać wam gorzki wyrzut. Przed każdym Polakiem, którego spotkamy na ulicy, każdy z nas powinien zakryć ze wstydu twarz*”.

Traugutt jako kontrakcję przeciwko ogłoszonemu w Galicji przez Austrię w dniu 28 lutego 1864 r. rządzeniu o stanie wyjątkowym i represjom przeciwko powstaniu, zawarł w marcu traktat polsko-węgierski. Traktat ten militarnie był sukcesem niewielkim, gdyż zobowiązywał Rząd Narodowy do akcji przeciwko Austrii w razie wystąpienia Włoch i

Węgier bez żadnej realnej rekompensaty politycznej, czy militarnej ze strony wolnościowych ruchów włoskich i węgierskich.

Credo polityczne Traugutta znalazło wyraz w jego zeznaniach: „*Będąc przekonany, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnęłam dla swojej ojczyzny a to tym bardziej, że i oswojone się Rosji od ciężaru panowania nad Polską liczyłem za konieczny warunek do zwolnienia całej działości rządu i ludu rosyjskiego na wszystkie korzyści tego obszernego państwa... Powstania nikomu nie doradzałem. Przeciwnie, jako były wojskowy, widziałem całą trudność walki bez armii i potrzeb wojskowych, z państwem stającym ze swej militarnej potęgi*”.

Poza wspomnianym Dubieckim, najbliższym przyjacielem Traugutta spośród walczących był jeden z najbardziej wybitnych dowódców powstania, naczelny wódz sił zbrojnych województw sandomierskiego i krakowskiego, generał Józef Hauke, przezwany Bossakiem. Generał Bossak, o poglądach skrajnie demokratycznych, skłaniający się do zasad mało znanego wtedy socjalizmu, był zdecydowanym zwolennikiem podjęcia do akcji szerokiej mas ludowych. W częstej korespondencji, cpartej na wielkim wzajemnym zaufaniu osobistym, Traugutt uzgadniał z Bossakiem za patrywania na akcje polityczne i wojskowe. Sprawa korespondencji Traugutta z Bossakiem wymaga opracowania historycznego, podobnie jak współpraca z postępowymi działaczami Rafałem Krajewskim i Janem Jeziorańskim (nie mylić z Jeziorańskim Antonim, dowódcą u Langiewicza), którzy zostali jednocześnie z Trauguttem straceni.

Już z przedstawionych faktów widać, że sprawa włościańska była sprawą centralną dla rewolucji styczniowej. Analizując stosunki ekonomiczne polskiej wsi przedpowstaniowej znajdujemy takie syntetyczne ujęcie w pracy Władysława Grabskiego: „*W przededniu powstania 1863 r. widzimy na wsi następujące stosunki:*

folwarki częściowo ukapitałistyczne, pracujące przy pomocy siły najemnej (bezrolni stanowili w 1859 r. 86% ludności wiejskiej), częściowo pracujące przy pomocy pańszczyźnianej siły roboczej. Chłoptwo dzieliło się na kategorie: 1) urządzi włości i oczyszczani, 2) płacący okup zamiast pańszczyzny, 3) nieurządzeni wcale”. W tych warunkach decydującym zaczynem poruszeń w Polsce było ogłoszenie ukazów znoszących poddaństwo w Rosji w 1861 r., przy utrzymaniu ucisku społecznego i narodowego w Królestwie.

Na tym tle różnicuje się klasowa treść dekretu rządu powstańczego z 22 stycznia 1863 r. i ukazu carskiego z 1864 r. Aby przyciągnąć włościan do powstania, rząd powstańczy oddaje im na własność grunty, które są w ich posiadaniu, nie ruszając gruntów folwarcznych („*Zważysz, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby uwolnionych*”). Konkurencyjny ukaz carski stoi na tym stanowisku, co dekret powstańczy z tym, że zawiera postanowienie wprawdzie w życie, zachowuje folwarkom lasy i pastwiska oraz uwłaszcza część bezrolnych, rozdrabniając gospodarstwa i tworząc liczny proletariarolny. Ukaz uwłaszczający był wyrokiem śmiertelnym dla dalszego rozwoju powstania, ale zarazem był osiągnięciem nacisku mas rewolucyjnych; car nie mógł ustanowić mniejszych ustępstw na rzecz warstwy chłopskiej, niż dokonane uwłaszczenie w manifestie rewolucyjnym z 22 stycznia 1863 r.

Rewolucjoniści zachodni, a wśród nich Marks i Engels widzieli w powstaniu styczniowym prolog nowej ery rewolucyjnej w całej Europie, zastrzeżenie się walki przeciw świętemu Przymierzu, twierdzą reakcji europejskiej na czele z caratem. Engels w 1874 r. w okresie pewnej stabilizacji pisał: „*Polska dowiodła w 1863 r. i dowodzi tego narad, codziennie, że zniszczyć jej nie można. Jej prawo do samodzielnego bytu w rodzinie narodów europejskich jest bezsporne. Ale uwolnienie Polski jest niezbędne zwłaszcza dla dwóch narodów: dla Niemców i dla samych Rosjan*”. Karol Marks w „Debatkach w kwestii polskiej we Frankfurcie” w 1848 r. pisał: „*Na czym polega nieubłagana, żelazna konieczność rowego uwolnienia Polski? Na tym, że pancernia magnaterii, które od roku 1815 trwa, nie przetrwanie przynajmniej w Poznańskim, w Galicji i częściowo nawet w zaborze rosyjskim, obecnie również przeżyło się i pogrzebało, podobnie jak demokracja drobnoszlachecka w roku 1772.; polega na tym, że demokracja agrarna stała się dla Polski podstawowym zagadnieniem nie tylko dla życia politycznego, ale i społecznego; na tym, że rolnictwo, ta podstawa egzystencji narodu polskiego, ulegnie ruinie, jeśli chłop pańszczyźniany lub chłop zmuszony do odróbek nie stanie się wolnym rolnikiem; na tym wreszcie, że rewolucja agrarna nie jest możliwa, bez równoczesnego zdobycia samodzielnego bytu narodowego*”. Lenin w odpowiedzi Róży Luksemburg ujmował te kwestie w rozwoju historycznym: „*Półki masy ludowe Rosji i większości krajów słowiańskich pogrążone były jeszcze w głębokim śnie, póki w krajach tych nie było samodzielnego, masowego ruchu demokratycznego, politycznego i historycznego, które negowało rolę mas społecznych w postępie historii, które negowało rolę struktur i instytucji ekonomicznych w rozwoju społecznym, które wreszcie negowało moralny aspekt ruchów i walk społecznych i politycznych — domaga się nieustannej walki z tym popełnionym błędem. A artykuł Aksaka zdradza wyraźnie tę podstawę ideową, która polega na absolutyzowaniu roli czynnika politycznego w historii, zakładając jednocześnie — mniemają o to, że nie mówi o tym expressis verbis — iż cała tzw. rzeczywistość społeczno-gospodarcza w gruncie rzeczy jest jakąś daną stałą i niezmienną przez to nie wywierającą dynamizującego wpływu na rozwój wydarzeń politycznych, na postęp historii. Stąd, jako z objawem typowym, polemizowałem z tym artykułem na szerszej płaszczyźnie*”.

Winiem jeszcze jedno ważne wyjaśnienie. Rozważań moje ograniczyłem celowo i świadomie do próby wykazania, że nie wolno socjalizm ujmować w kategoriach jakiejś pozahistorycznej koncepcji politycznej czy ustrojowej, lecz że należy w nim widzieć w pierwszym rzędzie obiektywną tendencję rozwoju społecznego, określoną historycznie wsiłkiem mas robotniczych dążących ku jej realizacji. Dopiero z tego stwierdzenia wychodząc można podjąć zasadniczą analizę problemu współzycia religii i światopoglądu katolickiego z socjalistycznym systemem ustrojowym, co wymaga oczywiście odpowiednio pogłębionych prac i studiów osobnych.

Bohaterstwo, ofiarność i poświęcenie powstańca z 1863 r. stanowią jedną z najpiękniejszych kart historii naszego narodu. *Tomasz Zaniec*

POPIERAJJCIE

KATOLICKI
UNIwersytet
LUBELSKI

J. Rutkiewicz

perspektywy

socjalistycznego ustroju społeczno-gospodarczego i społeczno-politycznego na równym poziomie i dyskutuje na równych prawach, co program jakiejś np. mieszczańskiej partii radykalnej. Konsekwentnie z takiego założenia początkowego wypływa przeświadczenie, że w gruncie rzeczy można przyjąć socjalistyczny ustrój społeczno-gospodarczy tak jak się w mieszczańskim systemie politycznym przyjmuje zmianę gabinetu. Oczywiście są różnice ilościowe, cyfrowy wskaźnik zachodzących zmian — ale właśnie tylko ilościowy, tylko cyfrowy, a nie zasadniczy, merytoryczny. Nie nowy kształt cywilizacji, zasadniczo odmienny od poprzedniego, ale o taka sobie zmiana, zresztą nawet w praktyce bardzo dotkliwa dla dotychczasowych przyzwyczajzeń. Ale problem analizy tych przyzwyczajzeń ideowo-społecznych w ogóle dla takich ludzi nie wchodzi w rachubę.

Oczywiście taka postawa ideologiczna na swój własny język polityczny. Mówi się o sojuszu z obozem rewolucji, nie mówi o udziale w rewolucji, mówi o lojalności wobec państwa, nie mówi o wewnętrznej merytorycznej celowości tej lojalności, która nie może być celem samym w sobie, a powinna wypływać ze zrozumienia faktu, że ten właśnie rząd realizuje generalnie słuszną linię rozwoju historycznego. Ludzie obietnic mieszczańskim sposobem widzenia rzeczywistości społeczno-historycznej zajmują pozycje sojusznika z zewnątrz, człowieka zza płotu, przenosząc zagadnienie jedynie służącej płaszczyzny potrzeby współudziału w dziele przebudowy struktury społeczno-ekonomicznej społeczeństwa w kierunku umożliwiającej rzeczywistości pełne wykorzystanie tkwiącej w nim energii gospodarczej i kulturalnej, na płaszczyźnie rozwiązywania taktyczno-politycznej. Dzieło rewolucji socjalistycznej określa się nie jako realizację obiektywnego interesu całego społeczeństwa, które pozbyło się pasywnych klas fabrykantów, bankierów i obszarników i buduje bezklasową strukturę społeczną, ale jako partykularny in-

teres pewnej organizacji politycznej. Wówczas przynosi się obozowi rewolucji swoją współpracę tylko o tyle, o ile da to korzyści osobiste, albo co najmniej uchroni od gorszych niepowodzeń.

Wychowankowie takiej szkoły myślenia ideologicznego utmują rozwój rewolucji socjalistycznej w świecie jako po prostu funkcję siły i dynamizmu politycznego Związku Radzieckiego i partii komunistycznych, nie zastanawiając się, gdzie tkwią społeczne podstawy tego dynamizmu. Jak gdyby o tej sile nie stanowiło wyrażenie obiektywnej tendencji rozwoju społecznego na obecnym etapie historii. Wzrost świadomości i siły politycznej mas ludowych jak skrawo odsiania głębokie zaplecze społeczne i gospodarcze sukcesów obozu socjalizmu, kryzys struktur kapitalistycznych i konieczność zastąpienia ich nowymi formami współzycia społecznego.

Wyraźnie rysuje się nam tutaj jeszcze inny aspekt takiego właśnie sposobu widzenia i rozumienia świata, jaki reprezentuje ideologia mieszczańska. Jest to zaprzeczenie czy zatęszowanie strony moralnej wszelkich ruchów społecznych, moralnej zawartości historii polityczno-społecznej. Siła rzeczy to zaprzeczenie odnosi się najbardziej do moralnego sensu walki społeczno-wyzwoleńczej.

Historycznie ciągły wysiłek ludzi uciśnionych przez kolejne formy przemocy ustrojowej, wiodącej ku takim formom zewnętrznym, które zagwarantują optymalne warunki zewnętrzne dla pełnego rozwoju osobowości — wysiłek ten musi być oceniany także w kategoriach moralnych. Różnica między kapitalistyczną strukturą społeczną a strukturą socjalistyczną odzwierciedla niewątpliwie postęp w zakresie stosowanej moralności społecznej. Humanistyczny, personalistyczny sens rewolucji socjalistycznej określa doskonale słynna już formuła Stalina o podstawowym prawie ekonomicznym socjalizmu, której treść sprowadza się do tezy: produkcja w służbie człowiekowi, wzrost ekonomiki dla coraz

to pamiętszego zaspokojenia potrzeb materialnych i kulturalnych człowieka. Skoro się uwzględni przy tym, że tym człowiekiem nie będzie tylko nieliczna grupa uprzywilejowanej mniejszości z klasy panującej, lecz rzeczywistość cała społeczność i to we wszystkich narodach — moralny sens rewolucji socjalistycznej, jej służebny charakter wobec osoby ludzkiej wyda się nam bardzo znamienne.

Do zrozumienia tych faktów dojść można tylko poprzez przyjęcie zupełnie innej perspektywy widzenia świata, niż ta, którą dyktował mieszczański styl myślenia ideologicznego. Przez zrozumienie i przyjęcie tej perspektywy, która każe widzieć wszystkie sprawy ludzkie w ich wzajemnym powiązaniu, która kładzie dźwizę polityki na tło szerokiego procesu rozwoju społecznego, która włącza integralnie aspekt moralny do problematyki życia społecznego.

Powiedzieć jeszcze trzeba, że zgubne skutki systemu wychowawczego opartego o przedstawione wyżej błędne założenia mieszczańskiego systemu ideologicznego funkcjonują niekiedy jeszcze dzisiaj i to nie tylko wśród ludzi wychowanych w latach przedwojennych. Tak więc mieszczańskie wpływy wychowawcze-ideowe wykraczają daleko poza ramy czasowe w których istniały na naszych ziemiach ustrój kapitalistyczny i są one, rzecz jasna, znacznie szersze od klasowych determinant socjologicznych. Mamy tutaj bowiem do czynienia z tym zjawiskiem, które kiedyś Dominik Horodzyński w swoich obserwacjach z pobytu w NRD („Dziś i Jutro” nr 19/37 z 11 maja 1952 r.) określił jako narzucenie całemu społeczeństwu przez klasę aktualnie panującą własnej ideologii. Jak widać wpływy ideologii mieszczańskiej przetrwały w określonych wypadkach klęskę tej właśnie klasy.

*

JEDNYM z obawów takiego właśnie traktu perspektyw w ujmowaniu zagadnień politycznych był — moim zdaniem — artykuł A. Aksa-

Kilka słów o:

—filmio

FILM O AVICENNIE

Stalinabadzka Wytwórnia Filmów Dokumentalnych opracowała film poświęcony Avicennie. Sfilowano obchody ku czci wielkiego uczonego, które odbyły się w miejscu jego urodzenia w Afszanie.

DE SICA AKTOREM

Znakomity reżyser włoski Vittorio de Sica, twórca m. in. „Złodziej rowerów“ i „Cudu w Mediolanie“ jest również świetnym aktorem i to komediowym. Oto największą atrakcją jednej z włoskich komedii pt. „Hallo tu słonia“ jest właśnie świetny reżyser występujący w roli biednego nauczyciela, który przypadkowo staje się przewodnikiem maharadży w Rzymie.

Maharadża z wdzięczności przysłał nauczycielowi i jego rodzinie żywego słonika. Perypetie rodziny nauczyciela z słonikiem w przepelnionej rzymskiej kamienicy — to treść tego filmu, który dzięki świetnej a jednocześnie nieoczekiwanej kreacji popularnego reżysera cieszy się dużym powodzeniem.

NOWE FILMY CZECHOSŁOWACKIE

Na ekrany kin czechosłowackich wszedł nowy film fabularny pt. „Kochamy“ poświęcony czechosłowackiej młodzieży górniczej, zrealizowany przez reżyserów W. Kubaska i J. No-

CZYTELNICZY PISZA

PRZECIWIW POŁYKANIU LITER I WIEKÓW

Walka z t.zw. chochlikiem drukarskim jest równie bezradna jak walka z gradobiciem czy posuchą. Nie mogąc im przeciwdziałać należy przynajmniej naprawić w miarę możliwości szkody wyrządzone przez te kleski. Jeśli stonka — chochlikowa, szaleje w tekście autora, podgryza mu słowa, gubi przecinki, wypacza sens zdania — trzeba, wydając się — zaciąć zęby i milczeć. Ale jeśli ofiara padną nazwiska, jeśli rozsypała się ważna idea, albo tekst traci merytoryczną już ignorancją wtedy, o wtedy należy unieść pióro maczane w atramentie i zółci i napisać list (najczęściej nie wydrukowany z powodu braku miejsca).

W moim artykuliku „Na Wybrzeżu“ (Dziś i Jutro Nr. 5) dwukrotnie przekreślono nazwisko młodego, wybitnego malarza Kazimierza Ś r a m a k i e w i c z a a z francuskiego impresjonisty D u f y zrobiono D u f y.

Ponieważ pozostała we mnie jeszcze duża ilość goryczy, pragnąłbym wytknąć pomyłki — nie wiem już autora (bo to nie ja pisałem) czy korektora — popełnione w tymże samym numerze. W rubryce „Kilka słów o plastyce“ w notatce „Van Meegeren czy Vermeer“ popełniono kilka błędów na temat plastyki. Vermeer „którego obrazy — jak syntetycznie określono — są na wagę złota“ nie żył w XVI wieku jak podano ale w XVII (dokładnie 1632—1675) — co można zobaczyć w każdej encyklopedii. Natomiast w żadnej encyklopedii nie figurują nazwiska malarzy Terbocha i Ha'a, których dzieła rzekomo miał pod ręką genialny a nieszczęsny Van Meegeren. Być może, że autorka notatki miała na myśli dwoje znakomitych malarzy XVII wieku, których nazwiska znane wszystkim brzmią Terborch i Hals.

Łączę wyrazy szczerego oburzenia. Stefan Martha

wotnego według noweli filmowej B. Brzozowskiego i Stano.

Reżyser J. Krejczik realizuje film pt. „Nad nami świta“ według scenariusza J. Marka. Treścią tego filmu są losy załogi kopalni węgla brunatnego „Zofia“ walczącej o realizację podjętych zobowiązań.

Reżyser W. Gajer kończy pracę nad filmem „Przychodzą ciemności“ według scenariusza Mirosława Fabery. Temat filmu obraca się wokół zagadnień współczesnej wsi czechosłowackiej.

NOWY FILM CHRISTIAN JAQUE'A

Słynny reżyser francuski Christian Jaque, twórca tak popularnego u nas „Fanfan la tulipe“, nakręca obecnie nowy film pt. „Lukrecja Borgia“. Zakończono już zdjęcia w Viterbo, a ekipa filmowa przeniosła się obecnie do Rzymu. Podobnie jak w „Fanfanie“ tak i w tym filmie konie będą grały niemałą rolę, wiele będzie także scen batalistycznych.

Stwarza to dodatkowe trudności dla aktorów, którzy muszą być naprawdę doskonale wysportowani i wygimnastykowani. Ostatnio reżyser był w niemałym kłopotcie, gdy jeden z aktorów spadł z konia i złamał nogę, a parę dni później inny, sprowadzony z Paryża na jego miejsce, złamał dla odmiany rękę.

SKOMPLIKOWANY FILM

Wysoka Komisja Amerykańska w Trizonii zabroniła wyświetlać na terenie całych Niemiec zachodnich świetny francuski film Pagliero „Ladacznica z zasadami“ zrealizowany według sztuki Sartre'a.

Treścią filmu jest, jak wiadomo, jeden z przejawów amerykańskiego rasizmu. Jako powód zakazu podano, że treść filmu jest za trudna do zrozumienia dla szerokiej publiczności. Jest to rzeczywiście skomplikowany problem: wytłumaczyć Niemcom, że hitlerowski rasizm a amerykański to zupełnie odrębne sprawy.

SZEKSPIR PO RAZ TRZECI

Znakomity aktor i realizator angielski Laurence Olivier zamierza zrealizować trzeci z kolei film według Szekspira. Po „Hamlecie“ i „Henryku V“, filmach przekazujących wierne wspaniałe szekspirowskie dramaty, Olivier przystąpił do realizacji „Króla Lira“. Trzeba dodać, że rola króla Lira należy obok Hamleta do najlepszych kreacji tego wybitnego artysty.

—muzyce

OPERA KOREAŃSKA

W roku obecnym powstał w Phenianie pierwszy w dziejach Korei państwowy klasyczny teatr artystyczny. Teatr ten zajmie się propagowaniem klasycznej muzyki narodowej. Zespół nowego teatru wystąpił z premierą opery kompozytorów Pak Don Sira i Czio San pt. „Dowódca floty Li Sun Sin“.

Opera oparta jest na utworze dramaturga Pak-Te Wona. Mówi ona o walce ludu koreańskiego przeciw najazdowi ja pońskiemu w XVI wieku, o znakomitym dowódcy floty koreańskiej owych czasów admirała Li Sun Sinie.

NIEZNANY UTWÓR FRANCISZKA LISZTA

Kompozytor węgierski Leo Weiner odkrył nieznane dzieło Franciszka Liszta. Jest to

utwór chóralny na cztery głosy. Leo Weiner zajmuje się obecnie jego zorkiestrowaniem.

SINFONIA ANTARTICA

Wydarzeniem w świecie muzycznym Anglii było prawykonanie nowej symfonii świetnego muzyka angielskiego Vaughan Williamsa. pt. „Sinfonia Antartica“. Nowa symfonia oparta jest na muzyce tego samego kompozytora, napisanej do kolorowego filmu „Scott na Antarktydzie“ wyświetlanego i w Polsce.

NOWE DROGI MUZYKI RUMUŃSKIEJ

W ostatnich latach muzyka rumuńska — podobnie jak nasza — przeszła głęboki przełom, wracając do wiecznie żywych źródeł twórczości ludowej. Powstał szereg utworów opartych na pierwiastkach rodzimych, a związanych tematycznie z tradycją walk wolnościowych ludu rumuńskiego i jego nowego życia. Jednym z najciekawszych dzieł jest oratorium kompozytora G. Zerli pt. „Pod słońcem pokoju“.

—Plastyce

WYSTAWA ORMIANSKIEJ PLASTYKI

W Erywanu otwarto wystawę prac ormiańskich ludowych artystów plastyków i dekoratorów. Na wystawie zebrano około 300 obrazów, drzeworytów, rzeźb i grafiki.

Zwiedzający wystawę z wielkim zainteresowaniem oglądają połówkę ziarnka ryżu, na której artysta ludowy A. Pogosoł wyrzył 136 liter — słowa braterskiego pozdrowienia dla wielkiego narodu chińskiego.

Na wystawie znajdują się także rzeźby — portrety Mao Tse-tunga i Paula Robesona wykonane przez pracownika

domu kultury dzielnicy Katajskiej — W. Isakina.

ALBERT MARQUET I USA

W galerii Wildenstein w Nowym Jorku otwarta została wystawa retrospektywna dzieł wielkiego współczesnego malarza francuskiego — zmarłego niedawno — Alberta Marquet'a. Francuzi z radością powitali ten fakt, jako dowód uznania dla artysty. Tymczasem, gdy żona malarza chciała przybyć na uroczystość otwarcia wystawy w Nowym Jorku, odmówiono jej wizy twierdząc, że nie może pojechać do Ameryki, gdyż we Francji otacza się nieodpowiednimi znajomymi. Rzecz prosta chodziło o ludzi postępowych.

Ponieważ żona Marguet'a ma tych samych przyjaciół, co jej mąż, a więc i Albert Marguet gdyby żył wizy na otwarcie wystawy własnych dzieł również by nie mógł otrzymać.

ODBUDOWA STARYCH ZABYTKÓW UZBEKISTANU

Na terenie Uzbekistanu prowadzone są na szeroką skalę prace nad odbudową wspaniałych pomników dawnej kultury. Najwięcej uwagi poświęca się obecnie generalnej restauracji wspaniałego mauzoleum Hur-Emira w Samarkandzie, zbudowanego w początkach XV wieku. Dotychczas odbudowano wielką kopułę, ściany dziedzińca i główne wejście ozdobione subtelną mozaiką. W 1953 roku zakończona zostanie odbudowa minaretów oraz ozdabianie głównego gmachu.

Będą kontynuowane również poszukiwania archeologiczne na miejscu gdzie znajdowała się historyczna Samarkanda, zburzona w XIII w. przez Dżingis Chana.

W Bucharze zostało odbudowane mauzoleum Isma'la Samanida, pochodzące sprzed 1000 lat. Prowadzone są też prace nad odbudową pomników dawnej kultury w Chiwie.

W br. państwo radzieckie przeznaczyło na prace związane z odbudową zabytków kulturalnych ponad 3 miliony rubli.

których wiele stało się później „bon mots“ Europejczyków.

SŁUCHOWISKO RADIOWE PRZEDMIOTEM DYSKUSJI LITERATÓW

Słuchowisko radiowe jest zu pełnie odrębnym i specjalnym rodzajem twórczości literackiej, jak dotychczas o wiele za mało u nas uprawianym. Z uznaniem należy więc powitać inicjatywę poznańskiej rozgłośni Polskiego Radia, która zorganizowała niedawno wspólne zebranie redakcji literackiej R. P. R. z sekcją dramatyczną poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich. W prelekcji, Witold Maciejewski przedstawił próbę definicji słuchowiska i jego elementów zasadniczych, wskazując warunki, jakim powinno odpowiadać dobre słuchowisko, poczym od tworzono szereg nagrań.

Tego rodzaju zebrania powinny wprowadzić wszystkie rozgłoszenie P. R., popularyzując tym samym wśród literatów zagadnienie twórczości dla radia i wciągając ich do ściślejszej współpracy.

WYSOKIE ODZNACZENIA DLA KRAKOWSKIEJ ORKIESTRY

Z okazji jubileuszu pięciolecia działalności artystycznej Krakowskiej Orkiestry i Chóru Polskiego Radia, o którym donosiliśmy poprzednio, 36 członków Orkiestry otrzymało od Komitetu do Spraw Radiofonii „Polskie Radio“ dyplomy uznania. Przewodniczącą Komitetu wręczył ponadto za usługi w dziedzinie szerzenia kultury muzycznej następujące odznaczenia: założycielowi Orkiestry i dyrygentowi Jerzemu Gertowi — Kawalerski Krzyż Odrodzenia Polski, kierownikowi Chóru Alojzemu Klucznikowi — Złoty Krzyż Zasługi i pierwszemu koncertmistrzowi Adamowi Wiernikowi — Srebrny Krzyż Zasługi.



przecież o zachowanie w stanie pierwotnym, z jak największą ścisłością historyczną najstarszej dzielnicy Warszawy, aby nadal pełniła swą funkcję kulturalną.

no poważnie zagrożoną kamienicę „Książąt Mazowieckich“, odbudowano kamieniczkę „Pod Murzynkiem“, zaczęła się budowa Katedry i pierwszych domów przy ul. Piwnej i Szerokim Dunaju.

Podczas wszystkich prac nad odgruzowaniem i odbudową stale trwały prace badawcze prowadzone przez ekipę historyków. Trudno już dzisiaj ocenić jakie będą miały one znaczenie dla całokształtu naszej wiedzy historycznej. Pewne jest jednak, że takie odkrycia jak: ceramiki z XII—XIII w. znalezionej na Szerokim Dunaju, śladów zabudowy wzdłuż murów obronnych, odkrycie gotyckich malowideł ściennych w Rynku czy cały szereg odkryć na terenie Zamku wniosą do naszej wiedzy historycznej wiele uzupełnień. Godnym pochwały jest stanowisko budowniczych Starówki, którzy z ogromną pieczołowitością chronią każdy zabytkowy fragment, każdą niemalże znalezione cegłę gotycką czy dachówkę.

Minęło od tego trudnego początku parę lat. Dziś królują

nad Starym Miastem dach przywróconej do swego pierwotnego wyglądu Katedry. Za dzieł artysty kogucik na wieży kościoła św. Marcina kręci się znów na wietrze. Spod rusztowań wylaniają się otynkowane kamieniczki Piwnej. Na Rynku niestrudzone ramię dźwigu wieżowego podaje na mury budowanych kamieniczek strony Barssa cegły i zaprawę. Rekonstruuje się Barbakan i mury obronne. Mieszkają na Starym Mieście ludzie, czynne są sklepy, bar mleczny. Architekci i plastycy opracowują projekt kolorystyczny Rynku z freskami i zloceniami. Od kwietnia ruszy budowa nowych nawierzchni ulic, a mistrz Jar-nuskiewicz już się trudzi nad wykonaniem pięknych, kutych latarni, które zawieszane na ścianach kamieniczek, będą je oświetlały.

Równocześnie, mimo, że do zakończenia budowy wiele jeszcze brakuje, Stare Miasto zaczyna pełnić funkcję jednego z najważniejszych ośrodków kulturalnych stolicy. W salach dawnej Komisji Edukacyjnej przy ulicy Jezuickiej czynna jest wystawa projektów przyszłego Placu Śródmiejskiego. Pięknie odnowione sale kamienicy „pod Murzynkiem“ mieszczące Muzeum Miasta Warszawy zwiedziło już wiele tysięcy ludzi.

Stare Miasto zostało przywrócone życiu.

(Zł)

Redaguje zespół.

Przeznaczenie miesięczna 1 80 zł Kwartalnie 5 40 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43. I p. tel. 880 71, 880 26.

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13 Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Drukarnia Akcydensowa, Warszawa, Tamka 3. Zam. 322. 4-B 10814.